Nr 19. Kraków, 5 maja 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Odezwa T. S. L.

Wylać ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podniesienie.

Z. Krasiński.

Polacy!

Pracy lat dwadzieścia jeden Towarzystwa Szkoły Ludowej mamy za sobą. Lista Daru Narodowego Trzeciego Maja podaje w naczółku dorobek instytucyi, ujęty w cyfry. Dorobek niewątpliwie poważny i każde społeczeństwo, które podobną organizacyę z siebie wydało, za chlubę by sobie poczytywać mogło takie wyniki. W czyn przetapiając słowa wieszcza-psalmisty, narodowi swemu niesie „myśli z nieba" i do coraz wyższych kół lud polski podnosi. Najdostojniejszy to pomnik, jakim naród czci Zygmunta Krasińskiego w roku jubileuszowym.

Lecz nie na chwalby dziś pora. Choć wielki szmat pracy wykonano, jakiż on mały, prawie znikomy, wobec obszarów jeszcze niezoranych, wobec ogromu niebezpieczeństw, ze wszystkich stron ziemicy naszej grożących! Kurczy się Ojczyzna nasza. Każdy dzień niesie złe wieści. Z nad Prutu i Dniestru, z nad Ałki i Ostrawicy słyszymy wołania, że giną dla polskości dusz tysiące, przybywają zaledwie dziesiątki. Zewsząd wołania o nowe szkoły, bursy, ochronki, domu ludowe, czytelnie i książki, bo istniejących za mało, bo każdy dzień zapisuje się w dziejach naszych coraz to nowemi stratami. Wobec grozy niebezpieczeństwa tylko na kresach znać pracę T. S. L. Rdzeń kraju, przez wroga nie atakowany i do intenzywnej pracy nie zagrzewany, dostarcza wciąż tymże kresom, zwłaszcza zachodnim, materyału nieuświadomionego, z łatwością zatracającego mowę i narodowość. Niebezpieczeństwo więc rośnie, a „Schulverein" i „Matica skolska" wytężyły wszystkie siły, aby żywioł polski pochłonąć, kulturę Narodu polskiego niweczyć.

Polacy! Niechaj „czynów stal" dziś przemówi. Do walki o dusze polskie werbujmy serca gorące, czynu chciwe. Do Kół T. S. L. wciągajmy zastępy pracowników, szukajmy ich w każdym kraju zakątku, bo za mało nas jeszcze w walczących szeregach. Każda wojna wymaga pieniędzy. Towarzystwo Szkoły Ludowej, które nieustającą wojnę o dusze polskie prowadzić musi, nie ma pieniędzy, ma niedobór i to ćwierć milionowy. Wielką rocznicę dziejową Hugona Kołłątaja, jego wiekopomne dzieło, z którego tryska zdrój, co życie przeobraża, ducha krzepi i do ideału niepodległości prowadzi — uczcijmy godnie przez czyn ofiary.

Dar Narodowy Trzeciego Maja to nie jałmużna — to podatek dobrowolny całego narodu, to szczytny obowiązek Stanów wobec Rzeczypospolitej, to cegła pod gmach przyszłości lepszej, promiennej. Niechaj ta lista składdowa dotrze wszędzie: do zagrody wieśniaczej i do izby rękodzielnika, do dworu szlacheckiego i do pałacu wielkopańskiego. Niech każdy spełni swój obowiązek, składając wedle możności ofiarę na ołtarzu Ojczyzny na cele oświaty narodowej.

Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej

Dr. Ernest Bandrowski, Dr. Ernest Adam, Stefan Natanson, Antoni Januszewski, Dr. Zdzisław Próchnicki, Wincenty Sikora, Józef Parczyński, Tadeusz Tabaczyński, Alexandro-

wiczówna Aniela, Cicimirski Grzegorz, Cieński Tadeusz. Dr. Cyga Leszek. Dr. Czerkawski Włodzimierz, Eckert Ludwik, X. Dr. Gabryl Franciszek, Dr. Grabowski Tadeusz, Gruszecki Stanisław, Halski Ludwik, Dr. Jaworski Władysław Leopold, Kopecka Olawia, Linde Hubert, Łopuszański Tadeusz, Mazur Władysław, Mohr Antoni, Dr. Opieński Jan, Ostrowski Witold, Piątkowski Kazimierz, Piechnik Edmund, Dr. Piepes-Poratyński Jan, Rymar Stanisław, Dr. Schmidt Emil, Soboń Piotr, Srokowski Stanisław, Strokowa Jadwiga, Dr. Wasung Władysław, Wyczyński Kazimierz.

Rada nadzorcza:

Dr. Głąbiński Stanisław, Dr. Kwiatkowski Stanisław, Dr. Rowiński Stanisław, Dr. Starzewski Maryan, Dr. Surzycki Stefan, Tetmajer Włodzimierz.

O KOŁŁĄTAJU.

Kołłątaj... Kto on? Dlaczego w sto lat po jego śmierci tyle się o nim mówi, dlaczego kilku poważnych badaczy pisze o nim grube książki, dlaczego dziś jeszcze toczy się wśród uczonych spór o jego osobę, jego czyny, jego wartość moralną? Dlaczego Kołłątaj tak żywo zajął umysły naszego społeczeństwa dzisiaj — a zajmie niemniej żywo i w przyszłości?

Oto pytania, jakie się cisną badaczowi, pytania, na które dać trzeba odpowiedź.

Kołłątaj działał w przełomowym dla Polski okresie: w chwilach jej rozbioru, jej rozpaczliwego ratunku, w chwilach pełnych nadziei, że nawet z upadku lada moment, lada ruch zbrojny podnieść Polskę napowrót zdołamy. W tem wszystkiem Kołłątaj brał udział. I to pierwsze jego do pamięci i serc naszych prawo.

Kołłątaj reformował, poprawiał, urządzał szkoły od najwyższych, do najniższych. Kształcił i wyszukiwał nauczycieli, zachęcał do zakładania szkół bogatszych.

Kołłątaj podał Sejmowi Wielkiemu projekt poprawy złego w Polsce rządu: projekt pomnożenia armii, uzbrojenia jej, utrzymania, zaopatrzenia, wyćwiczenia, projekt poprawy skarbowości, poprawy sądów, poprawy władz administracyjnych — projekt przemiany sejmów i sejmików, przemiany władzy wykonawczej czyli ministerstw, projekt ustanowienia stałych sejmów, stałego rządu, stałej dynastyi, panującej w Polsce z ojca na syna. Kołłątaj wypracował projekt poprawy losu chłopstwa i mieszczan — a wybrany członkiem „deputacyi do ułożenia Konstytucyi rządu" ujął w paragrafy wszystkie wolne wnioski i projekty, a w ten sposób może najskuteczniej popchnął naprzód ustawę, noszącą nazwę „Konstytucyi 3-go maja".

Kołłątaj jest tym, który popiera Tadeusza Kościuszkę na Naczelnika powstania. Razem z nim przygotowuje powstanie, opracowuje plany, pisze odezwy — zachęca, daje rady, wskazówki, a wreszcie jedzie do kraju i zawiaduje skarbem powstańczym, tak, że wojskom polskim nie brakło chleba ni groszy.

A potem... Kołłątaj jest tym, którego rządy zaborcze najbardziej się boją i najdłużej prześladują... i tym, na którego właśni ziomkowie najcięższe rzucają obelgi, kamienie potępienia, nierzadko oszczerstwa. Osiem lat więzienia austryackiego, to dość, jak na człowieka chorego, na człowieka, który z najwyższych godności spadł nagle do mokrych i ciemnych sklepień więzienia. Godności i dostojeństwa dała mu Polska, więzienie i pozbawienie wszystkiego — rząd austryacki.

Kołłątaja dobiło jednak nie więzienie, nie kazamaty. Dobiły go niechęć i niewiara i obojętność swoich. Wszyscy się go bali. To niebezpieczny, a zdolny człowiek, powiadano o nim — i odsuwano go od wszystkiego, od każdej pracy; od udziału w politycznych wypadkach za Księstwa Warszawskiego. A szkoda to niepowetowana.

Kołłątaj to człowiek nie nauki właściwie, a czynu. Nauką, pisaniem książek, broszur, memoryałów, zajmował się on z braku innego, „pożyteczniejszego" zajęcia; z natury swojej był Kołłątaj stworzony do czynu, do ruchu, do energicznej, gorączkowej działalności politycznej. Znakomity znawca skarbowości, znakomity znawca spraw zagranicznych, świetny administrator i organizator — a przy tem wymowny, śmiały, energiczny był jakby stworzony do kierowania całem nawet państwem. Czuł to dobrze on sam przedewszystkiem. Zdrów, wesół czuje się tylko wtedy, gdy praca pali mu się w ręku, gdy niema czasu na sen czy posiłek, gdy cały w rozjazdach, na konferencyach, debatach, zjazdach...

Smutnym musi być widok człowieka, który, stworzony do czynu, dostaje się na 8 lat do więzienia, skazany na bezczynność — a potem przez dalsze 10 lat, aż do dnia śmierci, odsuwany od każdej wybitniejszej akcyi — mimo, że rwie się do niej, że prosi o nią, zabiega, mimo, że jest pewnem, iż lepiej by ją wykonał od setek innych, którzy ją spartaczyli.

Silną musiała być wola Hugona Kołłątaja, jeśli te wszystkie przeciwności, przykrości, cierpienia, ciosy nie zdołały go złamać ani zniechęcić. Nie może pracować pod swojem nazwiskiem, nie pozwolą pracować Kołłątajowi — to Kołłątaj podejmie się mozolnej pracy reformy szkół na Wołyniu, ukryty za osobę Czackiego. Wszystkim się zdaje, że to Czacki jest projektodawcą i twórcą szkoły średniej w Krzemieńcu, szkół powiatowych i parafialnych w gubernii. Wszystkim się zdaje, że to Czacki sprowadza profesorów, układa plany nauk, organizuje, ducha dodaje. A tylko wtajemniczeni wiedzą, że duszą wielu z tych prac jest Kołłątaj. Tylko, że nazwiska jego nie wolno wymienić, bo niechętni mu zaraz psuć dobre dzieło zaczną. To samo dzieje się w Krakowie z Akademią, z memoryałami mieszczan, duchowieństwa, Stanów galicyjskich, prefektury miasta itd. bez końca. „Stolik" Kołłątaja, przy którym przyjmował swoich gości schorzały Podkanclerzy koronny i niedoszły biskup krakowski, stał się sławnym w Polsce całej.

Nie dopuszczony do czynu, do władzy — cóż miał robić? Pozostało mu pióro. I pisze! Pisze, jak zawsze, świetnie, rozumnie, jasno. Pisze dla cesarza Napoleona, dla Księcia Warszawskiego, Fryderyka Augusta, dla Marszałka Napoleona Davoust'a, dla wybitnych osób w Polsce. Daje rady, wskazówki, projekty, kreśli położenie, uprzedza niebezpieczeństwa. Nie ma jednego ważnego wypadku, aby nie zabrał głosu, aby nie wypowiedział swojego zdania, choć z ukrycia, choć pod cudzem nazwiskiem, choć bezimienne.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

I cóż dziwnego, że imię takiego człowieka, my niewolnicy, wspominamy z czcią i żalem, że los tak go zmarnował, że w sile wieku, gdy wiele jeszcze dla Polski zdziałać mógł, złamał go i oderwał od pnia macierzystego. Cóż dziwnego, że szperamy dziś w dziełach jego, mądrością a troską głęboką o dobro Ojczyzny przejętych, że uczyć się z nich chcemy dziejów Polski naszej w najtragiczniejszym momencie, w najnieszczęśliwszych latach — że z ciekawością badamy postać męża, który rozumem i pracą wybił się na wysoki urząd Podkanclerzego koronnego, który układał Konstytucyę 3-go Maja, przygotował powstanie Kościuszkowskie, naprawiał Akademię krakowską, który — jednem słowem — brał udział w tem wszystkiem, co dla nas jest chlubą i zaszczytem.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Kołłątaj to wielki działacz narodowy i społeczny. To, co on dla ludu polskiego zrobił, musi mu wystawić trwalszy od spiżu pomnik w sercach potomnych. Niemal nikt tak stanowczo, tak otwarcie, tak jasno nie stanął w obronie polepszenia stanu chłopskiego, jak Kołłątaj. „Poniżając chłopa — gwałcicie prawo natury, Boże prawo" — woła on w swoich „Listach do Marszałka Sejmu Małachowskiego" w stronę szlachty. „Nie woła do was taki, co ziemi nie ma! Mam ziemię, a na niej wolnych rolników, z kajdan pańszczyzny uwolnionych. I jako taki wołam do was: dajcie ludowi prawa ludzkie, bądźcie sprawiedliwi!" A potem już po Konstytucyi 3-go Maja, która znaczną ulgę chłopstwu przyniosła, gdy Kościuszko dalsze prawa nadawał ludowi, Kołłątaj miał być — wedle zgodnych podań — tym, który układał Kościuszce te szlachetne odezwy, który go zachęcał do rozszerzenia swobód i praw wolności dla ludu i wezwania go pod broń dla obrony Ojczyzny. Kołłątaj był

tym, który czy to w Towarzystwie dla ksiąg elementarnych, czy w Komisyi Edukacyjnej, czy w Akademii krakowskiej, czy przy boku Czackiego na Wołyniu pilnował, by ludowi dać dobre szkoły i dobrą oświatę, by lud podnieść.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

W tym roku przypadła setna już rocznica śmierci Kołłątaja. Towarzystwo Szkoły Ludowej, powstałe w setną rocznicę uchwalenia Konstytucyi 3-go Maja, w której tak wybitny udział wziął ks. Hugo Kołłątaj, wydało odezwę do społeczeństwa, aby obchody 3-go Maja były w tym roku poświęcone Kołłątajowi.

Kołłątaja czcić winni jesteśmy wszyscy. W pierwszym szeregu czczących stanąć winien lud polski, którego Kołłątaj był wiernym a wytrwałym obrońcą.

Stanisław Rymar.

Ksiądz Hugo Kołłątaj.

Z imieniem ks. Kołłątaja wiążą się najpierwsze i najbardziej szanowane w Polsce nazwiska ludzi jak Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego, Staszica, Kościuszki, Kilińskiego, ludzi, co Polskę po pierwszym rozbiorze (1772) rozumem, pracą i mieczem podźwignąć z upadku usiłowali, co życie całe jednej poświęcili myśli: wydźwignięciu ludu polskiego z ucisku, uczynieniu go obywatelem państwa, aby przez to dać nowe siły Polsce i z niewoli ją oswobodzić.

Ks. Kołłątaj jest jednym z najwybitniejszych twórców Konstytucyi 3-go Maja, odnowicielem szkół polskich i jednym z pierwszych a najgorliwszych obrońców praw ludu i mieszczaństwa polskiego i twórcą ruchu ludowego.

Pochodził z biednej rodziny szlacheckiej z Sandomierskiego. Urodzony w r. 1750, ukończywszy Akademię w Krakowie i obrawszy stan duchowny, podążył do Rzymu, skąd zdobywszy szeroką wiedzę i wykształcenie, do kraju powrócił, gdzie całe swoje życie usługom Ojczyzny poświęcił.

Co było w Polsce zdrowego i dzielnego, o sercu gorącem a prawem i poświęcenia pełnem, rzuciło się z gorączkowym zapałem za czasów Sejmu 4-letniego do pracy nad odrodzeniem Ojczyzny i budowaniem nowych podwalin dla państwa polskiego. Patryoci wiedzieli to dobrze i przekonani byli jak najgłębiej, że poprawę Rzeczypospolitej, gdzie swawola szlachty, sprzedajność i zdrada magnatów i niemoc rządu do ostatniej Polskę doprowadziły ruiny, że poprawę od dołu zacząć należy, od dania państwu nowych podstaw, przez wprowadzenie do życia publicznego nowych sił, przez uświadomienie ludu i mieszczaństwa polskiego, nadanie mu należnych praw człowieczych i obywatelskich i nagrodzenia w ten sposób wiekowej krzywdy. Ta myśl wydała oprócz innych zbawiennych zabiegów i reform: Komisyę edukacyjną, niejako pierwsze ministeryum oświaty, która za krótkiego swego istnienia dokonała całkowitej reformy szkół w Polsce, rozszerzyła dobroczynny wpływ oświaty na wszystkie warstwy ludności w Polsce, wprowadziła nowy sposób nauczania, który też zaraz znakomite zaczął wydawać owoce. Wśród pracowników Komisyi edukacyjnej był ks. Kołłątaj jednym z pierwszych a najzasłużeńszym pracownikiem, któremu jako wysoko wykształconemu i gorliwemu działaczowi powierzono reformę szkół wyższych i niższych.

Z trudnego zadania wywiązał się znakomicie. Zreformował Akademię krakowską i gimnazyum, wypracował nowy plan nauki dla wszystkich szkół, a wielkie koło oświaty w Polsce położył zasługi, przez zarządzenie, aby wszystkie nauki, które dotąd po łacinie wykładane były, w polskim języku się odbywały i aby nauczycielami byli tylko Polacy.

Równocześnie obok pracy nad oświatą, rozpoczął Koł-

KS. HUGO KOŁŁĄTAJ.

O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3-go Maja.

(Wyjątek z rozdziału VI części I).

...Od rana w dzień 3-go maja napełniła izbę sejmowych obrad ciekawa publiczność. Na odgłos, iż konstytucya dnia tego podana ma być sejmowi, biegł każdy dowiedzieć się, jaki jego i Ojczyzny los będzie. Niespokojny o dobrych, przerażony ciągłemi złych przegrażaniami, zatrwożony wiszącem nad krajem niebezpieczeństwem, wahał się obywatel między bojaźnią a nadzieją, niecierpliwie oczekując chwili, która tę srogą rozwiązać miała niepewność. Większa część jednak publiczności, zabrane już miejsca w izbie znalazłszy, napełniła zamkowe sienie, schody i przysionki. Tu przepomnieć nie należy, że zawczasu szermierze fakcyi moskiewskiej wyznaczone sobie od naczelników miejsca w izbie sejmowej zabrali. Dozwolono im tego, niby na ten krok nie bacząc; lecz wkrótce te różne kupki tak się otoczone znalazły ludźmi, których gorliwość i odwaga doświadczoną była, iż poznały, że im nie tylko gwałt, ale nawet pozór jego dozwolonym nie będzie. I ta w rzeczy jedyna dnia tego była ostrożność nie dopuścić w izbie obrad publicznych żadnej nieprzyzwoitej sceny, którąby świętość dnia tego skazić mogła.

Wchodzący król na sesyę powitany został radosnym publiczności okrzykiem. Lecz głębokie nastąpiło milczenie, gdy sesyę zagaił marszałek sejmowy. Wystawując na obraz mocy i upadku Polski, temi rzekł słowy: „Wyobraźmy ją sobie przed trzema wiekami świetną i wyrównującą innych państw potędze; została potem własnych błędów i obcych zaborów smutną ofiarą. Kraj padł łupem chciwości, obywatele wzgardą byli okryci, własność ich ku wygodzie obcych służyła. Niech nieba odwrócą od nas klęski, które nam i teraz grożą! Deputacya interesów zagranicznych doniesie wam, prześwietne Stany, wypadki teraźniejsze w okolicznościach politycznych“. Popartym został ten wniosek od Sołtyka, posła krakowskiego, który doniósł o niepłonnych a zewsząd zgodnych wieściach, grożących nowym rozbiorem krajowi. „Że zaś, dodał, przytomną była publiczność, gdy o jedno miasto Gdańsk[1]) chodziło, tem bardziej przytomną dziś być powinna, gdy idzie o los całego kraju“. Odezwał się zaraz król, dając to świadectwo, że są takie wiadomości w deputacyi zagranicznej, które głównie interesują całość i bezpieczeństwo Ojczyzny, i żądając, aby je natychmiast deputacya sejmowa wystawiła. Nalegał o toż sejm cały. Sami tylko mruczeli stronnicy moskiewscy w zamyśle odsunięcia od izby doniesień deputacyi, które odkryć miały całą czarność intryg Moskwy, a zatem i prawdziwe jej stronników w niedopuszczeniu rządu zamiary.

Nie czując się mocną do zrobienia gwałtu, umyśliła fakcya moskiewska wszcząć w izbie jaki taki tumult, którymby był niby śladem przemocy, a zatem i rozdwojenia sejmu w najważniejszej Ojczyzny sprawie. Pierwszą w tym celu zaczął grać rolę Suchorzewski, poseł kaliski, domagając się z wielkim wrzaskiem o głos, chcąc zapewne uprzedzić publiczność i zwrócić podejrzenie na patryotyczną stronę. Dał mu go nakoniec marszałek sejmowy, by równie śmiesznej, jak gorszącej scenie koniec uczynić; kiedy, klęcząc, krzyżem leżąc i czołgając się wpośród izby, żebrać o głos nie przestawał, lubo był pewny, że go po przeczytaniu depesz zagranicznych otrzyma. Człowiek ten zapalony i pomieszany w długiej mowie rzucał potwarz na stronę patryotyczną, że płonnemi wieściami straszy naród, aby zgubny dla wolności projekt do skutku przywieść mogła; drugi raz wymawiał jej, że podburzyła mieszczan na życie i osoby tych, którzyby temu projektowi byli przeciwni; nareszcie donosił, jakoby na niektórych z pomiędzy samych patryotów, szczególniej zaś na marszałka W. X. Lit.[2]) i Stanisława, posła lubelskiego, Potockich, spisek był uknowany. Zbyt niezręczne były Suchorzewskiego obroty, by kogokolwiek uwieść mogły; owszem, mowa jego wzbudziła śmiech i głęboką pogardę. Każdy poznał cel jej prawdziwy, to jest, chęć uprzedzenia prawdy potwarzą i rzucenia trwogi dla przerwania, choć na czas, przedsięwziętego dzieła. Taki był na tym dniu krok pierwszy fakcyi moskiewskiej, którego niezgrabność dalsze jej pomieszała szyki.

Wnet sprawa zdana od deputacyi zagranicznej i czytane zewsząd ministrów naszych doniesienia dowiodły ogromność nie-

[1]) O Gdańsk i Toruń targował się z Polską król pruski, ofiarując za oddanie mu obu tych miast wieczną przyjaźń, lecz Polska z oburzeniem odparła ten projekt.

[2]) Ignacego Potockiego.

łątaj swoją owocną działalność nad odrodzeniem politycznem państwa. Był jednym z najczynniejszych członków stronnictwa patryotycznego, do którego najtęższe głowy i najlepsze i najszlachetniejsze siły w Polsce należały. Ze stronnictwa tego wyszły wszystkie najlepsze plany i czyny, które Polskę odrodzić mogły, gdyby nie głupota i swawola szlachty, kierowanej przez zaprzedanych Rosyi magnatów — targowiczan. Słowem i piórem, którem dzielnie władał, walczył Kołłątaj za reformę w upadającem państwie. Jego pisma i mowy i cała działalność w sejmie jako Podkanclerzego koronnego, zdążają do jednego celu: podnieść i wzmocnić państwo przez zniesienie wolnego wyboru króla, zaprowadzić tron dziedziczny, znieść samowolę w sposobie sejmowania, gdzie jeden poseł, obcemu mocarstwu zaprzedany, mógł sejm zerwać i najlepsze ustawy udaremnić, wzmocnić władzę królewską i rząd, a tem samem zaprowadzić ład i porządek w kraju, zwiększyć wojsko, powołać mieszczaństwo i gminy wiejskie do udziału w życiu publicznem i przyznać ludowi, wszelkich praw pozbawionemu, należne mu prawa ludzkie i obywatelskie. Te zdrowe i rozumne myśli wprowadzone zostały w czyn w Konstytucyi 3-go Maja roku 1791. Lecz najpodlejsze a przekupione przez Rosyę żywioły, z hetmanem Branickim i Szczęsnym Potockim na czele, udaremniły wykonanie tej zbawiennej Konstytucyi i sprowadziły drugi na Polskę rozbiór. Kołłątaj, jeden z twórców znienawidzonej przez Targowiczan Konstytucyi, musiał z kraju uciekać. Przebywał w Czechach i Niemczech, nie tracąc z oczu sprawy polskiej. Nie ustaje w pracy, bierze czynny udział w przygotowaniach i kierownictwie powstania Kościuszkowskiego i warszawskiego, słowem i piórem zagrzewa do walki z Rosyą, a książka jego „O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3-go Maja", tysiącami rozchodząca się po Polsce, rozjaśniała umysły, wskazywała niebezpieczeństwa i dodawała wiary w sprawę narodową.

W czasie powstania Kościuszkowskiego wraca Kołłątaj do Warszawy, gdzie obejmuje rolę kierowniczą w rządzie. Lecz krótko trwał ten stan, który lepszą dolę miał krajowi zgotować. Po zdobyciu Warszawy i rzezi Pragi przez Suworowa, dostał się Kołłątaj w ręce władz austryackich, które go przez lat ośm w więzieniu Josephstadtu i Ołomuńcu trzymały. Złamany na ciele, ale nie na duchu wrócił Kołłątaj z więzienia austryackiego do kraju, zamieszkał na Wołyniu pod Krzemieńcem, oddając się pracy naukowej i działając razem z Czackim, gorącym patryotą i pracownikiem na polu oświaty. Umarł w 1812 roku w największej nędzy.

O Kołłątaju mówiono i pisano wiele. Jak każdą wybitną jednostkę prześladowały go za życia zawiść i oszczerstwo, a nawet po śmierci niejeden fałsz o nim długo się utrzymywał. Bo był to człowiek dzielny, mimo swoich wad, wśród strupieszałego obozu szlacheckiego, gorący zwolennik i bojownik za prawa ludu i wolność, bicz na przewrotność i przedajność magnatów, umiejący szerokie warstwy społeczeństwa porwać za sobą, by sądzić i wieszać zdrajców Ojczyzny, jak to miało miejsce za rewolucyi w Warszawie. Stąd też ścigała go nienawiść Targowiczan, sprzedawczyków, których niecne kupczenie narodem odsłaniał i piętnował. Życie całe przewalczył za lepszy byt i wolność Rzeczypospolitej a umarł w nędzy, jak wielu Je obrońców. Stąd też gorzkie słowa jego testamentu: „Stan nędzy, w którym mię śmierć zastaje, najwidoczniej każdego przekona, jak złośliwie mię spotwarzano, rozgłaszając, że w momencie ogólnego upadku o sobie nie zapomniałem. Nie mam nic, cobym mógł nazwać swojem". A że był jednym z twórców tego dzieła, co z przeszłości i potopu nieszczęść wynieśliśmy, Konstytucyi 3-go Maja, jako zadatku, na którym przyszłość naszą budować mamy, więc też i pamięć imienia jego od potomnych mu się należy.

Gustaw S.

---

szczęść, które Rzplitej groziły, jeżeli nie znajdzie w prędkiem ustanowieniu dobrego rządu jedynego ratunku, który jej jeszcze zostawał. Obraz ten, smutnem potwierdzony doświadczeniem, wróżył już podziałowy spisek. Zewsząd bowiem ministrów [1]) naszych zgadzały się w tem przestrogi, iż bliskość pokoju [2]), niż kiedykolwiek pewniejsza, lękać się każe, aby obce mocarstwa straty kosztów swoich rozbiorem Polski nagradzać sobie nie chciały; że się skryte czynią układy; że dwory, stale nam nieprzyjazne, okazują jak najżywszą chęć, aby w Polsce ani rząd dobry, ani egzekucya [3]) dzielna nigdy nie stanęły; że żadnych do uskutecznienia tego nie opuszczają środków; że się cieszyły z nieczynności sejmu, a z niesmakiem widzą śpieszniejsze jego roboty; — słowem, jasno doniesienie deputacyi zagranicznej widzieć dawało, że carowa najsroższą przeciw Polsce knuje zemstę, że ma narzędzia jej w samej Polsce, i że chciwość gabinetu berlińskiego gotowa jest z okoliczności korzystać.

Nie mógł nie uderzyć wszystkich, prócz nie chcących widzieć Moskwy stronników, dowód tak silnie mówiący za jak najśpieszniejszem dzielnego rządu ustanowieniem. Więc gdy o niego sejm prawie cały okrzykiem nalegać zaczął, wstęp do materyi otworzył marszałek Potocki. Przełożywszy on, iż tu rzecz nie o żadne prywatne, lecz o Ojczyzny zabójstwo się toczy, iż nie należy przynosić do izby niesnasek i podejrzeń wtenczas, kiedy obywatel każdy powinien jedynie myśleć o ocaleniu Rzplitej, — obrócił głos swój do króla, wzywając go, aby, wyższym będąc z urzędu nad równość i zazdrość, przodkujący osobistymi rozumu i nauki przymiotami, podał środki, jakie najlepsze i najskuteczniejsze do ratunku Ojczyzny być sądzi. Odezwał się natychmiast król, iż przyśpieszenie ustawy rządu jedynym jest środkiem, iż ma w tej mierze przygotowany projekt; lecz że w nim jest rzecz o sukcesyi tronu [4]), nie może się w tym punkcie do niego przychylić, póki nie zajdzie wola powszechna; żądał oraz czytania tego projektu.

[1]) Polska — tak samo, jak i inne państwa — utrzymywała w stolicach obcych państw swoich posłów, zwanych ministrami, którzy u obcych rządów pilnowali interesów Polski.

[2]) Mowa tu o pokoju Rosyi z Turcyą.

[3]) Egzekucya — władza wykonawcza.

[4]) Sukcesya tronu — następstwo tronu, określenie, w jaki sposób po jednym królu następuje drugi.

Wniosek króla, z okrzykiem od całej izby przyjęty, natychmiast uskutecznionym został mimo przeszkód, które takowemu czytaniu fakcya rządowi przeciwna i jej popieracze przynieść usiłowali. Zapaleńsi albo raczej zuchwalsi już wtedy do gwałtownych chcieli się brać środków, lecz te szczególne zapędy bez najmniejszego rozruchu, spokojnie i z obyczajnością od otaczających posłów i arbitrów [1]) wstrzymane były. Zaledwie jednak projekt rządowej ustawy przeczytanym został od sekretarza sejmowego, wszczęła się długa, lecz mniej żywa, jak mniemano, między przeciwnemi stronami rozprawa. Taki w niej stan rzeczy widzieć się dawał: król domagający się ustawy rządowej, lecz wprzód uwolnienie siebie od artykułu paktów konwentów; kilku zuchwalszych stronników moskiewskich gwałtownie powstających przeciw ustawie rządowej; strona patryotyczna spokojnie znosząca to wszystko, co tylko złość wynaleźć mogła, by ją potwarzami zniecierpliwić, i chcąca dowieść, jaka dnia tego była wolność bądź w zdaniu osobistem każdego, bądź w sposobie, którym mu je wynurzyć podobało się.

Niecierpliwa publiczność z głęboką odrzucała pogardą niezgrabnie przeciw ustawie rządowej miotane pociski, a widząc zimną krew strony patryotycznej, — widząc, jak się nad zwyczaj dawało rozwodzić stronnikom moskiewskim, słabość już wymawiać zaczynała tym, których przezorna cierpliwość moc duszy dowodziła. Jakoż przez dwie może godziny i więcej zdawało się, iż kilku ludzi, fakcyę zgubną Ojczyźnie składających, dawało prawa izbie całej, i że ten dzień miał być dla nich tryumfem. Dozwolono im długiego paktów konwentów czytania, dozwolono dłuższych jeszcze nad niemi i tęsknych komentarzów [2]), dozwolono im powiedzieć obszernie, co tylko im zręczność, prawność i namiętność podać mogła przeciw rządowej ustawie, — słowem, dano im do ostatka wyczerpać cnotliwą patryotów powolność.

. . . .

Znużeni patryoci siedmiogodzinną już sesyą wzywali króla, aby, jasno widząc, jaka jest wola sejmu, wyjąwszy osób kilka, wykonał przysięgę na konstycyę, — ręcząc, że za tym przykładem pójdą niemylnie wszyscy Polacy, kochający swoją Ojczyznę.

[1]) Arbiter — rozjemca, gospodarz; każdy sejm wybierał gospodarzy, pilnujących podczas obrad porządku i spokoju.

[2]) Komentarz — objaśnienie, wyjaśnienie.

SŁOWO

w sprawie budowy kościoła patryotycznego ex voto pod wezwaniem „Opatrzności".

Najwybitniejszy inicyator i „kowal" Konstytucyi 3 maja nieśmiertelnej pamięci ks. Hugo Kołłątaj tak się o niej wyraża w dziele: „O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3-go maja" str. 299: „Potępiana dotąd niesłusznie Polska, jako siedlisko barbarzyństwa i depcącej prawa ludzkie feudalności, pokazała w ustawach sejmu konstytucyjnego, iż w prawdziwem oświeceniu, rozsądnem prawodastwie, uczuciu i szanowaniu praw ludzkich, najświatlejszym w Europie narodom wyrówna. Stan szlachecki, dotąd sam jedynie uprzywilejowanej wolności używający, zezwolił na jej rozszerzenie, podniósł opiekę nad ludem wiejskim, aby przez nadanie onemu cywilnej wolności, zbliżył go z czasem i oświeceniem do politycznej. Zapewnił wolność wszystkim wyznaniom, utwierdził zarówno dla wszystkich prawa obywatelskie. Filozof, przyjaciel prawdy, uzna w nich rozsądne umiarkowanie. Ona równie sejm, — jak naród w oczach sprawiedliwej potomności zaszczycać będzie".

„Gdy się rozeszła w Europie wiadomość o ustanowieniu Konstytucyi w Polsce, zwrócili na nią uwagę wszyscy. Nastąpiły liczne odezwy do króla i sejmu: Anglików, Francuzów, Włochów, Niemców, w których winszowali tak szczęśliwej odmiany Polsce i sprawców chwalebnego dzieła uwielbiali". (tenże). Papież Pius VI. w liście z dnia 3-go czerwca 1791 roku, do Stanisława Augusta pisanego, przychylnie się o Konstytucyi oświadcza. A Holendrzy wybili nawet złoty medal ku uczczeniu tejże Konstytucyi i przysłali go do Warszawy".

„Nic więc przeto dziwnego, że w deklaracyi „Stanów Zjednoczonych", dołączonej do tekstu Konstytucyi, umieszczono to obowiązujące nas wszystkich słowa: „Aby zaś potomne wieki tem silniej czuć mogły, iż dzieło tak pożądane powinno największe trudności i przeszkody za pomocą Najwyższego losami narodów Rządcy, do skutku przywodząc — nie utraciliśmy tej szczęśliwej dla ocalenia narodu pory, uchwalamy: Aby na tę pamiątkę kościół ex voto wszystkich stanów był wystawiony i Najwyższej Opatrzności był poświęcony".

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę tegoż ślubowanego kościoła, odbyła się w pierwszą rocznicę Konstytucyi 3 go maja w Warszawie w 1792 roku, lat temu 120.

Trzy miesiące po owej uroczystości w Warszawie nastały rządy targowickie. Po ulicach poczęły krążyć odtąd hufce wojsk nieprzyjacielskich carowej Katarzyny. A tak i ślub na nas ciążący niedotrzymany. Dziś są tylko gruzy po rozpoczętej budowie tegoż kościoła „Opatrzności", istniejące w ogrodzie botanicznym w Warszawie. Zda się ustawicznie głos Boży do narodu się odzywa (Ekk. 54): „daleko lepiej jest nieślubować, aniżeli po ślubie obietnic nie spełnić". Na ten głos uroczysty przez podpisanego powtórzony w uroczystość, 3-go maja obchodzoną w Olesku b. r., Towarzystwo Sokołów i Towaszystwo Szkoły Ludowej, jakoteż lud w niej biorący udział, złożył na dotrzymanie ślubu 50 koron do Kasy.

Dzień 3-go maja 1912 roku — to setna i dwudziesta rocznica, kiedy naród po pierwszy raz uroczyście święcił rocznicę Konstytucyi. Król Stanisław Poniatowski złotą kielnią i młotkiem założył kamień pod kościół „Opatrzności", a prymas książę Michał Poniatowski poświęcił go. Rok 1912, to wiosna brzmienia w rocznice wielkich Ojców i miłośników ojczyzny: Skargi, Kołłątaja, Krasińskiego.

Czy też może wznioślej, piękniej i z pożytkiem większym uczcić naród drogie dla siebie rocznice, jako gdy z wiosną

Oświadczył natychmiast Stanisław August chęć do tego gotową. W odpowiedź na miotane przeciw pomnożeniu władzy królewskiej pociski mówił: „Pamiętajcie, że rok sześćdziesiąty wieku dopędzam, a zatem mało już lat przed sobą przewiduję, w którychby można dogodzić namiętnościom, jakie się zwykły przypisywać panującym". Wystawiał, iż, życząc narodowi dobrej konstytucyi, nie ma względu na siebie ani na krew swoją, ale jedynie na dobro Ojczyzny, o której stałem bezpieczeństwie zaradzać powinien. Przytoczył pamiętny Jana Kazimierza przykład, który, schodząc już z tronu, tęż, co i on, dawał radę Polsce, nieszczęściem dla niej odrzuconą. Te nakoniec były króla wyrazy: „Nie oglądam się, co ze mną będzie, ale mówię, że, kto kocha Ojczyznę, powinien być za tym projektem! do czego ty, obrad sterniku, chciej mnie i całą powszechność dzielnością swą doprowadzić, abym wiedział, czy mam klaść ten dzień między szczęśliwymi, czy zapłakać nad Ojczyzną! Kto więc jest za tym projektem, niech mi da poznać wolę swoją!" Na te ostatnie słowa powszechny powstał odgłos: Wszyscy! wszyscy!

Zabrał natychmiast głos marszałek sejmowy, a w dopełnieniu żądania króla i powszechnego życzenia podawał najkrótszy i najoczywistszy sposób rozwiązania tej kwestyi, to jest, aby przeciwni projektowi oświadczyli swą opozycyę [1]), a będący za nim w milczeniu zostali. Był to pewny środek jasno okazać, iż ta strona, tak burzliwa i tak uporczywie sprzeciwiająca się woli powszechnej, zaledwie złożona była z kilku reprezentantów narodu. Dlatego też, by nie odkryć swojej słabości, żadnym sposobem do tego środka przystąpić nie chciała. Natomiast dał się słyszeć powszechny odgłos zgody, aby król pierwszy wykonał obywatelską przysięgę, a izba cała, jakby jednym natchniona duchem, rusza się ku tronowi, prosząc króla o wykonanie przysięgi.

Król, stojąc na krześle tronu, zdawał się ojcem, otoczonym od ludu dzieci, które do niego wyciągały ręce, błagając, by swego i ich szczęścia nie odwłóczył. Jakoż natychmiast wezwał król Turskiego, biskupa krakowskiego, do czytania mu przysięgi; którą wśród głębokiego wykonawszy milczenia, rzekł: „Przysiągłem Bogu i żałować tego nie będę! proszę, kto kocha Ojczyznę, niech idzie za mną do kościoła tę samą wykonać przysięgę". Ruszyli się wszyscy, prócz osób kilkunastu w izbie pozostałych i wśród okrzyków i błogosławieństwa niezliczonego ludu, który nie tylko korytarze, lecz zamek cały, podwórze, ulice bliższe napełniał i zewsząd się na odgłos ustanowionej zbiegał konstytucyi, weszli do kościoła, równie już ludem napełnionego. Uroczystość ta tem okazalszą się stawała, że nieprzygotowana, a wyraz powszechnej radości i szczęścia nieporównaną były jej ozdobą.

Już dzień był na schyłku i słabo oświecał starożytne gmachu farnego sklepienia, w którym dały się widzieć rozwinięte cechów chorągwie wśród ludu, zewsząd po gankach i ołtarzach nawet natłoczonego, jako też i te, które zwycięską ręką pozawieszali przodkowie. Starożytne dzielnych Polaków groby, sama świętość miejsca, wśród niego król, biskupi, senat, posłowie, z wyniesionemi rękami przysięgający na szczęście narodu, — wszystko to czyniło widok równie wspaniały, jak tkliwy. Nastąpił potem ten hymn święty, rzadko kiedy za szczęście milionów ludzi śpiewany [1]).

Wrócił król do izby i zasiadł na tronie wśród wesołych okrzyków. Tam nastąpiło tylko zlecenie marszałkom odebrania przysięgi od Komisyi skarbowej i wojskowej na nową konstytucyę, a dzień następny spoczynkowi zostawiony został. Koniec dnia 3-go maja równie był, jak dzień cały, spokojny. Cechy i obywatele Warszawy udali się z zamku na podwórze saskiego pałacu, chcąc tam czułość swoją wyznaczonemu następcy tronu oświadczyć[2]), — stamtąd do marszałka sejmowego i przed domy wielu patryotów, tysiączne ich obywatelstwu dając poklaski. Lecz jak gdyby się obawiano, by spokojny powszechnego ukontentowania wyraz opacznego nie znalazł tłómaczenia, nad zwyczaj wszystkie w Warszawie ulice o godzinie dziesiątej w wieczór ciche i spokojne widzieć się dały, a obywatele, w domach swoich zamknięci, wśród żon i dzieci, poili się nadzieją przyszłego szczęścia......

[1]) Opozycya — sprzeciw, głośne objawienie przeciwnego zdania.

[1]) Te Deum — Ciebie, Boże, chwalimy.

[2]) Według konstytucyi 3-go maja następcą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego miał być elektor saski, Fryderyk; w Warszawie w saskim pałacu mieszkał poseł dworu saskiego.

1912 roku powtórnie dnia 3-go maja, uroczyście przystąpi do oddania tego Bogu, co ojcowie jego ślubowali?

Jako gruzy rozpoczętej budowy kościoła patryotycznego „Opatrzności“ stanowią teraz gorzki symbol zburzonej pracy narodowej nad odrodzeniem kraju podjętej — tak mury świątyni wzniesionej byłyby symbolem i gwiazdą przewodnią, odradzającej się naprzód Ojczyzny i stałą w niej siedzibę tej Największej i Najmiłościwszej Opatrzności Bożej, — która z tegoż świętego miejsca łaskawie i mężnie kierując losami ludów: (Dan 432) poda nam dłoń łagodną i doprowadzi nam do uprzywilejowanej wolności kościół św. i Ojczyznę, bo „Miłosierdzie Jego od narodu do narodów, bojącym się Jego“. (Luk. I. 50).

Lecz gdzie teraz ma stanąć i jako ten kościół patryotyczny — to jest rzeczą ojców narodu, Arcybiskupów i Biskupów. Na prośbę to ich stolica św., jak niegdyś sławiła Konstytucyę, — tak dziś udzieli rady i pomocy do oddania ślubu, w sposób jaki obecnie jest w naszej mocy!

(Zygmunt Krasiński).

Ogrom leży, a bez czucia
Jeszcze trzeba iskry z nieba,
A nie z ziemi do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma“!

— — — — — — — —

A więc służmy poczciwej sprawie i jako kto może, ku powszechnemu dobru niechaj pomoże!

Kutkosz, dnia 8 grudnia 1912 roku.

Ks. Damian Marya Węgiel
Zakonu OO. Kapucynów
prezes Koła T. S. L.

Trzeci Maja.

Ustawa 3-go Maja zaczyna się od słów:

„W imię Boga, w Trójcy świętej jedynego. Stanisław August i t. d. Wraz ze stanami połączonymi w liczbie podwójnej naród polski reprezentującymi“.

„Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucyi narodowej jedynie zawisł, długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady..., wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencyę polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu... uchwalamy... i t. d.“.

I to jest właściwa wartość Konstytucyi 3-go Maja, w tem jest początek odrodzenia narodowego.

Nie ustawa, nie prawo, ale przykazanie, zakon narodowy nam pozostał.

I już od samego powstania Konstytucyi 3-go Maja była świadomość wielkości tego dzieła i powstał zwyczaj uroczystego czczenia tej rocznicy, aż stopniowo wybiła się ona na ogólne święto narodowe. I słusznie, bo Konstytucya 3-go Maja była aktem i rozumu politycznego i wielkiej podniosłości uczucia.

Przeto hołd coroczny, składany Konstytucyi 3-go Maja, powinien być nietylko aktem uroczystym, ale ślubem, który w życie wprowadzać będzie ideały, cel i twórców Konstytucyi 3-go Maja, nad których działaniem wznosi się hasło „Tobie Ojczyzno!

I im częściej gromadzimy się dla uczczenia tej rocznicy, tem bardziej siebie pytać winniśmy: Czy jesteśmy już trwale takimi, jakimi Konstytucya nas mieć chciała?

Konstytucya 3-go Maja uznała posłów za „reprezentantów całego narodu“, jako będących „składem ufności powszechnej“.

Czy obecnie posłowie uważają się za „reprezentacyę całego narodu?“ Nie, większość dzisiejszych posłów, to reprezentanci, nawet nie stanów, to już nietylko krzykliwi i szkodliwi trybuni mas, ale i obrońcy i twórcy nieuczciwych sojuszów. O obronę praw narodowych kresów zachodnich i wschodnich musi się silnie upominać u nich społeczeństwo. Z obroną i wyrazami zaufania gubernatorowi, z okrywaniem ludzi nieuczciwych i uświęcaniem brudnych dróg w polityce, spieszą się sami.

Czuwanie nad Konstytucyą 3-go Maja powierzono „honorowi i cnocie obywatelskiej“. Czy dzisiaj „cnota i honor“ obowiązują w życiu publicznem? Niestety, coraz więcej u nas szerzy się demoralizacyi w życiu publicznem. Niektóre żywioły w naszem życiu publicznem coraz bardziej zapominają, iż cel nie uświęca środków, i w sposobach walki i rządzenia używa się coraz więcej niemoralnych środków. Konstytucya, ustawy są po to, aby je łamać, aby krzywdzić i prześladować tych, co głoszą i walczą o uczciwość w życiu publicznem.

Pod grozą „utraty gardła“ zakazał Sejm w r. 1791 brać pieniądze od zagranicznych państw. Zdrajców między nami niema, pieniędzy od obcych nie bierzemy. Ale, czy branie pieniędzy od swoich dla korzyści osobistych, ofiarowanie poparcia politycznego, za koncesye i zapomogi, czy nie jest frymarką sumienia?

Czy nie jest także działaniem na szkodę narodu własnego, kiedy się zawiera niemoralne sojusze, poparte łapówkami?

A ustawa 3-go Maja to przecież testament narodu, to przykazanie.

Ustawa 3-go Maja każe nam iść w życie publiczne, aby ponosić ofiary na rzecz interesu Ojczyzny, a nie aby się samemu dosłużyć.

Ustawa 3-go Maja każe nam pojmować politykę jako działalność prowadzącą do ujęcia władzy, do zajęcia stanowiska.

Przywódcy Targowicy chcieli się także dosłużyć, bronić swoich przywilejów, utrzymać władzę choć brudnemi drogami, ale historya i sumienie narodu nie uznało ich za polityków, tylko za zbrodniarzy.

Ludzie zaś, co tworzyli Konstytucyę 3-go Maja, chcieli służyć, chcieli dźwigać siły narodu, nie o sobie myśleli, ale o Ojczyźnie.

Tacy tylko ludzie mogli zawsze, i mogą przynosić pożytek sprawie publicznej, tacy tylko mogą być wzorem.

Przeto otrząśnijmy się; sprostujmy nasze drogi, wypleńmy z naszych serc i dusz wszystko, co podłe i niskie, zbliżmy się ku ideałom Konstytucyi 3-go Maja, czyńmy służbę narodową w myśl hasła wszystko: „Tobie Ojczyzno“.

K. W.

DO OŚWIATY!

Do oświaty, miły bracie,
Oświaty — oświaty!
Przez czytanie wielu książek
Poznasz nowe światy.
Bo z oświatą patrzysz na świat
Nowymi wzrokami,
Wszystko jasne przed oczyma,
Jak płomień z iskrami.
Jeśli więcej bracie czytasz,
Oświatę zdobywasz
I wiele złych swoich czynów
Stopniowo odkrywasz.
Bo oświata jest jak słońce,
Gdy dobrze zaświeci,
To w najdalszym ciemnym kącie
Swoją jasność rzuci.
Przez oświatę, miły bracie,
Poznasz dobre drogi,
Którymi ci, jak należy,
Iść naprzód bez trwogi.
Przez oświatę, miły bracie,
Wzniecisz iskrę ducha,
W sercu swojem dla Ojczyzny
Rozpalisz ją trocha.
Przez oświatę, miły bracie,
Poznasz kraj kochany,
Poznasz dzielnych bohaterów,
Bez względu na stany.

Poznasz, bracie, jak kochali
Swą Ojczyznę świętą,
Jak bronili, wywalczali,
Przez wroga nam wziętą.
A więc, bracie, do oświaty,
Oświata — fundament,
Na nim kiedyś Polska stanie,
Jasna jak dyament.

J. M. Kr.

Na wstyd i hańbę.

We czwartek wieczorem obradowało Koło polskie w Wiedniu nad wnioskiem posła Jana Zamorskiego, aby wybrać komisyę dla zbadania procesów wiceprezesa Koła, Stapińskiego. Poseł Zamorski w obszernem przemówieniu udowodnił, że dwa ostatnie procesy Stapińskiego, tj. z żydem Szajowiczem i z redakcyą „Ojczyzny", wyciągnęły na wierzch tyle brudnych sprawek prezesa ludowców, a wiceprezesa Koła polskiego, że Koło polskie, aby rzecz całą należycie wyjaśnić i udowodnić na zewnątrz wobec obcych, że Kołu chodzi o swoją dobrą sławę, powinno ją zbadać i wydać wyrok. Słusznie uzasadniał poseł Zamorski, że w dawnych latach Koło polskie zawsze sławy swych członków broniło, a zniesławionych wyrzucało ze swego grona. Tak przed dziesięciu laty zrobiło Koło z chłopem Andrzejem Wilkiem, tak przed rokiem z chłopem Antonim Paduchem, którzy byli tylko zwykłymi członkami Koła.

Nie wiedział przecież poseł Zamorski jednego: że na świecie to najczęściej tak bywa, że mały rabuś ginie na szubienicy, a wielkiemu świat się kłania. Nie wiedział też poseł Zamorski, że blok rządowy, który rządzi w Kole polskiem i w kraju, nie pozwoli na zbadanie brudnych sprawek swojej podpory. A może poseł Zamorski i wiedział o tem wszystkiem, a tylko raz jeszcze chciał przekonać siebie i kraj cały, jakie sumienie mają rządowcy w Kole polskiem. Może chciał pokazać naszemu społeczeństwu, do jakiego marnego, upadlającego stanu doszło lokajskie Koło.

— Nie będziemy badać zarzutów, wierzymy ludowcom, że Stapiński czysty — zawołali stańczycy i miejscy demokraci.

— Myśmy badali zarzuty i przekonaliśmy się, że są nieprawdziwe — wołał imieniem ludowców stary Bojko.

Darmo im przedkładał poseł Kozłowski, że jeśli tak pewni są niewinności Stapińskiego, to niechaj zgodzą się na wybór komisyi, niech komisya zbada raz jeszcze te zarzuty, jakie postawiła „Ojczyzna" i Szajowicz, a jeśli zarzuty — jak twierdzą ludowcy — są niesłuszne, to Stapiński wyjdzie czysto, a hańba spadnie na potwarców. Stapiński ze swoją gwardyą nie przystał na sąd Koła! Uciekł, tak, jak uciekł z sali sądowej w procesie z „Ojczyzną".

Na hasło, dane przez Bojkę, Germana i Korytowskiego, blok rządowy odrzucił wniosek posła Zamorskiego. Za wnioskiem głosowali tylko wszyscy posłowie wszechpolscy i poseł Kozłowski. Wielu posłów z innych stronnictw, nie chcąc głosować przeciw swoim stronnictwom, albo nie jawiło się na posiedzeniu, albo, jak posłowie Banaś, Gross, Potoczek, przed głosowaniem opuścili salę.

Dodać przytem trzeba, że posiedzenie Koła było tajne, a posłom nie wolno opowiadać szczegółów z tego posiedzenia. I w ten więc jeszcze sposób Stapiński zabezpieczył się, aby kraj nie wiedział, jak on uciekał już przed drugim sądem.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ponieważ rządowe gazety ogłosiły mowy przyjaciół Stapińskiego, przeto my uważamy się za zwolnionych z tajemnicy Koła i podajemy poniżej dokładny przebieg posiedzenia.

Prezes Koła udziela głosu p. Zamorskiemu do sprawy, dla której żądał pisemnie zwołania Koła.

Zabiera głos p. Zamorski.

„Wysokie Koło! W ostatnich czasach odbyły się dwa procesy, podczas których dostały się do publicznej wiadomości szczegóły, rzucające niekorzystne światło na działalność poselską jednego z polskich posłów p. wiceprezesa Stapińskiego.

Pomijam dziennikarskie wywody i stronnicze omawianie tych kwestyi, oraz rozliczne nieprostowane zarzuty, a ograniczam się do trzech faktów, których walce partyjnej przypisać nie można,

I tak. Dr. Szajowicz w skardze swojej twierdzi, że p. Stapiński, zgadzając się na zawiązanie pertraktacyi z Länderbankiem o sfinansowaniu koncesyi na Bank ludowy, powiedział, że spodziewa się w Länderbanku pełnej życzliwości, „ponieważ Länderbank potrzebuje jego politycznego wpływu do wprowadzenia monopolu zapałek".

To powiedzenie jako obojętne dla sporu o pewne pretensye dra Szajowicza nie zostało sądownie ani potwierdzone, ani zaprzeczone. Ale ze skargi rozeszło się po dziennikach i było publicznie komentowane jako gotowość używania wpływów poselskich na korzyść pewnych instytucyi prywatnych, a ze szkodą ogółu ludności, a te komentarze przynosiły wielką ujmę jednemu z polskich posłów i członków polskiego Koła.

Podczas tego samego procesu dyrektor Lohenstein, zapytany, jakie korzyści osobiste odniósł p. Stapiński ze zrealizowania koncesyi na Bank ludowy, odmówił wyjaśnienia, zasłaniając się „Geschäffsgeheimnis" (tajemnica interesu). To odmówienie odpowiedzi zostało przez wszystkich zrozumiane jako stwierdzenie faktu, iż p. Stapiński mandat poselski wyzyskiwał na swoją osobistą korzyść dla robienia niedozwolonych interesów. Dotychczas nikt nie próbował przeprowadzić dowodu, żeby rzecz miała się inaczej. Odmowna odpowiedź dyr. Lohensteina jest zanotowana w protokole sądowym.

Wreszcie w broszurze, wydanej przez p. Stapińskiego pt. „Sąd nad kłamcami wszechpolskimi (sprawozdanie stenograficzne z rozprawy sądowej z „Ojczyzną")", znajdują się zeznania byłego wiceprezesa Koła p. Pawła Stwiertni, z których przytaczam następujące słowa: „w marcu 1910... przemawiał poseł Jan Stapiński na posiedzeniu komisyi parlamentarnej Koła polskiego w tym duchu, że Koło polskie powinnoby z Unią słowiańską zerwać, że w przeciwnym razie rząd pozyska Rusinów i pójdzie przeciw Kołu polskiemu. Przytem przypominam sobie, że wspominał Stapiński o poparciu, jakie otrzymał w chwili krytycznej od rządu i to takie, jakiegoby nie otrzymał od żadnego ze stronnictw polskich. Mówił też Stapiński o tem, że gdyby był owego poparcia nie otrzymał, musiałby był do Ameryki uciekać lub też życie sobie odebrać".

Tak brzmią zeznania p. Stwiertni. P. Stapiński w dopisku usiłuje w następujący sposób nie zaprzeczyć, tylko osłabić te zeznania: „Rozmowę toczyłem z nim prywatnie w kawiarni, a nie na posiedzeniu komisyi parlamentarnej; mówiłem, że gdyby mi się nie udało uratować chłopów od straty, to zapłaciłbym to nieszczęście życiem". Nie jest to zaprzeczenie, tylko próba osłabienia. Sama rozmowa i jej duch czy treść nie są zaprzeczone przez p. Stapińskiego, tylko drugorzędne szczegóły, to jest miejsce, gdzie się rozmowa toczyła, oraz szczegół, że nie chodziło o ratowanie p. Stapińskiego, tylko o chłopów.

Z tych trzech głównych faktów, znanych publicznie, wypływają zarzuty, że p. Stapiński używał swego poselskiego wpływu dla robienia interesów i że swoją oryentacyę polityczną czynił zależną od materyalnych korzyści. Wnioski takie zostały przez gazety wysnute i zarzuty takie zostały publicznie słowem i drukiem niejednokrotnie postawione.

W tej chwili nie zastanawiam się nad tem, czy wnioski te są słuszne, a zarzuty uzasadnione. Chodzi mi o to, że tak publicznie jak prywatnie, w rozmowach i gazetach tego rodzaju ciężkie i czci poselskiej uwłaczające zarzuty powtarzają się, rzucając cień nietylko na samą osobę p. Stapińskiego, ale i na całe Koło polskie, którego on jest członkiem, że w ten sposób osłabia się powaga polskiej reprezentacyi wobec obcych i zaufanie do tej reprezentacyi u swoich i że wskutek tego jest obowiązkiem Koła polskiego prawdziwość tych zarzutów zbadać, sumieniu narodowemu dać zadośćuczynienie, a Koło polskie z pod ciężącego na niem zarzutu oczyścić. Jest potrzebą dobrego imienia Koła polskiego zająć się tą sprawą, aby okazać, że polska reprezentacya umie bronić swego honoru.

Nie wiem i nie przesądzam, jak wypadnie to badanie — jeżeli zarzuty okażą się bezpodstawnymi, wtenczas Koło polskie mieć będzie obowiązek ująć się za swoją cześć i za cześć niewinnie oszkalowanego kolegi — jeżeli okażą się prawdziwymi, jestem pewny, że Koło polskie znajdzie w sobie dość siły, aby człowieka, który splamił mandat i rzucił cień na całą polską reprezentacyę, należycie ukarać. Ja sprawy nie przesądzam, tylko stwierdzam, że uważam za najświętszy obowiązek Koła zbadanie tej sprawy, oczyszczenie polskiej reprezentacyi, a z nią i polskiego narodu od zarzutów, przynoszących ujmę.

Ponieważ p. Stapiński w broszurze swojej p, t. „Sąd nad kłamcami wszechpolskimi" zapewnia, iż te zarzuty są zupełnie bezpodstawne, wolno mi mieć nadzieję, że będzie głosował za moim wnioskiem i wyrazić przypuszczenie, że on sam tylko ze względów delikatności nie postawił takiego wniosku od siebie. Wniosek ten brzmi:

Koło polskie wybiera komisyę z 7 członków, która zbada zarzuty, podniesione w prasie przeciw p. Stapińskiemu i do czterech tygodni przyjdzie ze stosownymi wnioskami przed Koło polskie.

W dyskusyi nad wnioskiem p. Zamorskiego, pierwszy przemawiał p. Bojko.

Twierdzi on, że klub ludowy umie badać zarzuty, jakie przeciwnicy robią stronnictwu ludowemu. Przeciwnicy rzucają się tylko na ludzi, którzy się poświęcili idei, i to jest zwykła zapłata ludziom, którzy swe życie idei poświęcili.

Ci, którzy dla rzekomego ratowania powagi Koła żądają zbadania zarzutów, sami je w prasie podnoszą. — Z uśmiechem przyjmujemy te żale. My takiego człowieka, jak Stapiński, obronić potrafimy i bierzemy za niego pełną odpowiedzialność. Nas od p. Stapińskiego nic nie odpędzi. Przez dwa lata badaliśmy te zarzuty, posłaliśmy ludzi na miejsce i oni uznali, że wszystkie te zarzuty są bezpodstawne, że są to tylko tendencyjne gazeciarskie oszczerstwa. Zarzut, jakoby Stapiński wyraził się, iż Länderbank będzie go potrzebował przy monopolu zapałek, jest niczem nieuzasadniony; p. Stapiński wiedział, że cały klub ludowy jest przeciwko monopolowi; jakżeby mógł być za monopolem. Wreszcie p. Bojko składa następujące oświadczenie:

„Klub parlamentarny polskiego stronnictwa ludowego po rozpatrzeniu zarzutów, podniesionych przeciw p. Stapińskiemu, nabrał przekonania, że zarzuty te są bezpodstawne i nieuzasadnione, a mają źródło wyłącznie w zawiści partyjnej. Dlatego klub ludowy, wyrażając swemu prezesowi votum pełnego zaufania, sprzeciwia się stanowczo wnioskowi ustanowienia komisyi śledczej przeciw p. Stapińskiemu. Ponadto klub ludowców zaznacza, że powyższe zarzuty godzą nietylko w osobę p. Stapińskiego i w stronnictwo ludowe, lecz osłabiają powagę Koła polskiego i zdolne są zmniejszyć jego spoistość i solidarność, przez co wyrządzają naszym interesom narodowym i krajowym niepowetowaną szkodę".

Z kolei zabrał głos p. German. Składa on również deklaracyę: „Wskutek oznajmienia posłów P. S. L., że, zbadawszy sprawę dokładnie, uznali, iż zarzuty przeciw p. Stapińskiemu podnoszone, jakoby wyzyskiwał swoje stanowisko publiczne, czy dla własnej korzyści, czy z ujmą dla godności poselskiej, są niezgodne z prawdą, grupa posłów demokracyi polskiej stwierdza, że niema podstawy do zajmowania się tą sprawą".

Podobną deklaracyę składa też pan Korytowski: „Imieniem grupy konserwatywnej Koła mam zaszczyt złożyć następującą deklaracyę: Wobec oświadczenia, które imieniem stronnictwa ludowego złożył p. Bojko, że klub posłów ludowych zbadał dokładnie wszystkie przeciw prezesowi stronnictwa, posłowi Stapińskiemu, podnoszone zarzuty i przyszedł jednomyślnie do przekonania, że te zarzuty są nieuzasadnione, stronnictwo konserwatywne Koła nie znajduje powodu do przeprowadzenia proponowanych przez p. Zamorskiego dochodzeń.

Ostatni zabrał głos p. K o z ł o w s k i: Sam on nie podnosi przeciw p. Stapińskiemu żadnych zarzutów, ale ma wątpliwości. Namawiał narodowych demokratów, żeby odroczyli stawianie tych zarzutów. Zajmie stanowisko, które mu wskazuje honor, przyczem nie będzie się powodował ani uprzedzeniem, ani sympatyami politycznemi. Przed zbadaniem nie wolno potępić, ale nie można uniewinniać.

Usuwanie się od wydania sądu nie jest tchórzostwem. O zawiść partyjną posądzić go nie można, bo często przeciw narodowym demokratom występował. Zarzuty powinny przez Koło być zbadane. Rozumie się, że stronnictwo ludowe musi się ze swym prezesem solidaryzować; ono zna sprawy, ale Koło ich nie zna i niema dowodów przeciwnych. Z tych powodów nie rozumie on stanowiska konserwatystów. Nie zaszkodzicie tem — mówi p. Kozłowski — demokratom narodowym, bo oni mają racyę, żądając zbadania zarzutów. Mowca sam żądał zbadania sprawy, skoro jemu zrobiono zarzut, że gra na giełdzie.

Stronnictwo ludowe stanowczo nie było kompetentne badać w imieniu Koła i w sposób obowiązujący Koło zarzutów na swego prezesa. Takie zarzuty muszą być badane przez komisyę Koła, w której wszystkie grupy byłyby reprezentowane.

Przypomina, że gdy chodziło o zarzuty przeciw Szczepanowskiemu, to konserwatyści energicznie żądali sądu, a Tarnowski rozdzierał szaty. Uchwała, niedopuszczająca sądu, zaszkodzi p. Stapińskiemu, stronnictwu ludowemu, przedewszystkiem Kołu samemu. Rzecz czysta i jasna nie obawia się badania. Wybór sądu nie będzie krzywdą dla p. Stapińskiego. Dzieduszycki również prosił o sąd. Jeśli p. Stapiński niewinny, to go sąd oczyści. Odrzucenie wniosku o sąd jest ciężkim błędem. Mowca będzie więc głosował za wyborem sądu.

Gdy nikt więcej głosu nie żądał, prezes zarządził głowanie. Za wyborem sądu głosowali p. Kozłowski i narodowi demokraci, wszyscy inni przeciw. Wniosek upadł.

— — — — — — — — — — — — — — —

Stało się. Koło polskie utrąceniem wniosku posła Zamorskiego osądziło samo siebie. Zadecydowało, że nawet bez sądu wiceprezesem i członkiem Koła może być człowiek, któremu zarzucono branie łapówek, robienie osobistych interesów na poselstwie, zrujnowanie publicznych instytucyi, szachrowanie z różnymi narodami na szkodę Polaków i Koła polskiego. Koło polskie krokiem tym osądziło samo siebie. Kto ukrywa n. p. złodzieja, to wedle prawa i sam staje się współwinnym kradzieży, kto broni łapownika, to i sam przyjmuje na siebie pół winy w tym hańbiącym czynie.

Koło polskie stanęło w obronie Stapińskiego — a przez to ten blok rządowy stał się współwinnym tych wszystkich hańbiących czynów, jakie zarzucamy Stapińskiemu. Wszyscy ci posłowie, którzy głosowali przeciw wnioskowi Zamorskiego, podzielili się sromotą, jaką na siebie ściągnął przez swe czyny Stapiński.

My, wytaczając tak ciężkie zarzuty Stapińskiemu, nie rachowaliśmy na to, że Koło polskie je zbada. My wiemy, kto dziś w Kole polskiem rządzi. My wiemy, że kto wyszedł na posła kradzionymi głosami, przekupstwem i nadużyciami komisarzy, ten ma głuche sumienie na uczciwość, na sprawiedliwość. Gdyby miał zdrowe sumienie, to poprawę zacząłby od siebie — od oddania ludowi skradzionego mandatu poselskiego. I dlatego my zarzuty nasze przedstawiamy wyborcom. Niechaj oni sądzą! Stapiński uciekł przed sądem przysięgłych, uciekł przed sądem Koła polskiego — nawet w większości ze swoich przyjaciół złożonego, — ale nie ucieknie przed sądem swoich wyborców.

I mamy to głębokie przekonanie, że sąd ten wypadnie sprawiedliwie — że zniknie z pola naszej polityki ten największy szkodnik ludu polskiego.

A blokowi rządowemu życzymy jeszcze kilka takich uchwał, jak czwartkowa. Podawajcie dalej na pośmiewisko posłów innych narodów Koło polskie, poniewierajcie sumieniem swojem i honorem polskiego narodu, pracujcie dla siebie i rządu — póki czas, — bo niedługiem będzie wasze panowanie, przyjdzie dzień porachunku, dzień sądu, a wtedy odpowiecie nam za te hańbiące czyny, odpowiecie nam za wszystkie krzywdy, jakieście narodowi zadali.

Naród zniesie i wytrzyma dużo: przetrzyma i ludzi bez czci i wiary, ludzi z wytartem, bezczelnem czołem. Do czasu!

Proces Banku parcelacyjnego.

Proces trwa dalej — do końca daleko jeszcze. Codziennie któryś ze świadków dorzuca nowy szczegół do wyświetlenia tego bagna, jakie było w Banku parcelacyjnym. A dodać trzeba, że najwięcej dowodów na rabunkową gospodarkę w Banku dostarczyli dyrektorzy lwowskich Banków, którzy Bank od ruiny ratowali, i urzędnicy Banku, którzy albo widzieli, co i jak się robiło, albo też z polecenia dyrektorów sami w tych wszystkich nadużyciach brali udział.

Nie podobna nam podać dokładnego sprawozdania, z rozprawy, która codziennie trwa po kilka godzin. Z konieczności więc ograniczyć się musimy do zeznań najjaskrawszych. I tak:

Pierwszy świadek ludowiec Dr Alfred Zgórski,

dyrektor Banku krajowego, zaprzysiężony, opowiada, jak Stapiński w r. 1899 zwrócił się do świadka i do dyr. Domaszewskiego z pytaniem, czy Bank kraj. udzieli kredytu nowo powstającej instytucyi parcelacyjnej. Rada nadzorcza uchwaliła dać kredyt 100-tysięczny i udział 20.000 K, a do Rady nadzorczej Banku parcelacyjnego wydelegowała Domaszewskiego, Ekielskiego i Sołowija.

Właściwe normy kredytowe ustalono w roku 1902. Wszystkie pożyczki były hipotecznie zabezpieczone. Ogółem dał Bank krajowy pożyczki na 19 interesów, po szczegółowem zbadaniu każdego. W r. 1904—1905 zgodzono się na odstąpienie reszty cen kupna z parcelacyi. Ogółem w ciągu całego czasu kredyt wyniósł 3,780.000 K. Największy kredyt wekslowy był w chwili katastrofy, a mianowicie wynosił $1^1/_2$ miliona koron. Dopiero w czasie katastrofy przekonano się, że Bank parcelacyjny sto kilka tysięcy z pretensyi cedowanych nie odprowadził do Banku krajowego. Co do kwestyi fałszowania weksli twierdzi świadek, że do lutego 1910 z żadnej strony nie zwrócono mu uwagi, jakoby w portfelu Banku były sfałszowane.

Następnie opowiada świadek o przełomie w r. 1905, kiedy po uchwale sejmowej wystąpili delegaci Banku krajowego z Rady nadzorczej Banku parcelacyjnego.

W r. 1907 Bank krajowy zauważył w Banku parcelacyjnym pewne nieporządki, wobec czego nie udzielił już dalszego kredytu, a w r. 1908 tylko raz. Lustracya w roku 1908 obudziła w świadku przekonanie, że wśród trudności ówczesnych Bank parcelacyjny dalej nie pójdzie. W drugiej połowie 1909 Bank parcelacyjny zwrócił się o kredyt na dwa interesy, a to na Borek i Przędzel i Jarocin. Bank krajowy nie szedł na ten interes zbyt chętnie, ale wobec stanowiska dyrekcyi Banku parcelacyjnego, że to ma służyć na załatanie innych interesów i przedstawienia, że są kupcy na las itd., Bank zgodził się na udzielenie kredytu.

W tym czasie świadek przyszedł do przekonania, że należy akcyę parcelacyjną zjednoczyć po zlikwidowaniu wewnętrznem wszystkich istniejących instytucyi parcelacyjnych. Rzecz nie doszła do skutku, gdyż trudności Banku parcelacyjnego zbyt szybko się rozwinęły.

Następnie obszernie tłumaczy świadek powody pomocy rządowej, akcyi ratunkowej, specyalnie gorącego współdziałania Banku krajowego, twierdząc, że ze strony tych czynników były tylko względy na interes ogólny.

Następnie opowiada dr. Zgórski o akcyi ratunkowej. Mianowicie otrzymał zaproszenie do marszałka krajowego, gdzie zastał namiestnika Bobrzyńskiego. Dr. Bobrzyński zapytał świadka, czy mu wiadomo, że Bank parcelacyjny znajduje się w kłopotliwem i trudnem położeniu. Gdy świadek odparł, że wiadomo mu wprawdzie, że są „zaszłapani“, ale nie wiedział, że jest tak źle, namiestnik oświadczył, że minister dr. Biliński ma te wiadomości i gotów jest przyjść z pomocą finansową, jeśli Bank krajowy tem się zajmie. Świadek postawił kwestyę w ten sposób, że akcyą powinny zająć się wspólnie wszystkie interesowane banki. I tak się stało. Na posiedzeniu komitetów banków przedstawiono bilans, wykazujący 800 tysięcy koron niedoboru. Postawiono jako warunek pomocy, likwidacyę Banku parcelacyjnego, nie wierzono bowiem, aby instytucya mogła iść dalej, bo trzebaby odnawiać stracony kapitał, banki chciały odebrać swoje pieniądze i przy konkursie straciłyby więcej.

Zeznania dra Zgórskiego potwierdzili dyr. Fruchtmann i adwokat Sołowij (rusin). Ten ostatni przyznaje, że w r. 1905 tylko dla tego włożył kilkanaście tysięcy koron do Banku, aby ułatwić ludowcom wyrzucenie wszechpolaków.

Aby z chłopa skórę darto.

Były urzędnik Banku, Hieronim Zaleski zeznaje, że razem ze Stapińskim układał projekt „Wisły“ — a potem Stapiński wyrobił mu posadę w Banku parcelacyjnym. Tu jednak niedługo przekonał się, że Bank idzie źle. Bank przepłacał majątki, chłopów obdzierał, prowadził parcelacye w nieporządku. Wobec tego porozumiał się z urzędnikami Banku: Huryszem, Kahanem, Stamochem i Dobrowolskim, i razem napisali do Stapińskiego, aby przyjechał. Stapiński przybył — zeszli się w redakcyi „Kuryera lwowskiego“ i tam urzędnicy po kolei przedstawili Stapińskiemu cały stan Banku. Stapiński przyrzekł, że wpłynie na Deskura, aby w Banku nastały zmiany. Gdy urzędnicy w dalszym ciągu przedstawiali, że Bank zamiast pomagać ludowcom, to im szkodzi, bo chłopów obdziera, Stapiński odezwał się: „Pan Bóg stworzył chłopa na to, aby z niego skórę darto“. A na to zawołał p. Dobrowolski: „Jasiu, Wy jesteście dureń“.

Mimo przyrzeczeń Stapińskiego, w Banku nic się nie zmieniło — raczej przeciwnie. Urzędnicy opowiadali sobie, że delegat Banku Pachotta wsadzi do kryminału — jak dobrze pójdzie — Deskura, mieli oni między sobą jakieś kłótnie przy osobistych parcelacyach. Obaj bowiem i Deskur i Pachotta, mimo, że byli urzędnikami Banku, parcelowali także i na własną rękę.

W dalszym ciągu opowiada świadek o fałszowaniu podpisów chłopskich na wekslach. Jemu także dano 60 do 70 weksli, aby wypełnił je od ręki podpisami chłopów, których spisu mu dostarczono, a gdy on odmówił, dano innym urzędnikom, którzy weksle podpisali.

Rola p. Zaleskiego w Banku skończyła się tem, że go usunięto z Banku.

Dyr. Steczkowski (ratujący Bank) opowiada, że w r. 1909 zgłosił się do niego oskarżony Poznański z przedstawieniem, że Bank parcelacyjny się chwieje i prosił o pomoc. Świadek zajął się tą sprawą, zebrali się dyrektorzy banków lwowskich na naradę i pod naciskiem rządu dali pieniądze na najpilniejsze wypłaty, a także gwarancyę, że pieniądze, jakie rząd miał dać, nie przepadną. Świadek znał Bank parcelacyjny od początku, zrazu zasiadał nawet w Radzie nadzorczej, ale później nie podobała mu się gospodarka, więc usunął się. Słyszał, że „co lepszy interes, to Deskur wyłapuje dla siebie“. Uważał Bank nie za instytucyę społeczną, ale za interes, obliczony na zyski, jako spekulacyę.

Świadek Witołd Traczewski, obecny likwidator Banku parcelacyjnego, opowiada, że z Bankiem zapoznał się dopiero po ogłoszeniu bankructwa, gdy został powołany do ukończenia rozpoczętych interesów Banku. Folwarki zastał spustoszone, poprzepłacane, z rozsprzedanych już jedna tylko Przybyszówka przyniosła niewielki zysk, wszystkie inne: straty.

Chciał, ale nie mógł.

Świadek Narcyz Ulmer, były prezes Rady nadzorczej Banku, zeznaje, że do Banku wszedł w r. 1906, ponieważ chciał ten Bank doprowadzić do porządku. Zarzuty, jakie do jego ucha dochodziły, starał się badać, ale nigdy na właściwy ślad trafić nie mógł. Gdy chciał w Banku przeprowadzić reformy, zawsze wynaleziono jakiś powód do sprzeciwu i wszystko zostawało po staremu. Co do olbrzymich sum, dawanych z Banku „Przyjacielowi Ludu“, świadek miał pewne wyrzuty sumienia, ale i to mu wytłumaczono, a Stapiński opowiedział mu, że on nietylko z tych pieniędzy nic nie ma, ale jeszcze do anonsów Banku dokłada. I tak zostało po staremu.

Co do tego, że dyrektorzy sprzedali żydom las w Łukowcu za 16.000 K, choć chłopi dawali 24.000 K, świadek

wiedział o tem, ale gdy pytał o powody, Deskur powiedział, że chłopi pieniędzy nie mieli, i na tem się skończyło.

Dr Pieracki i Dr Szurlej zadają temu ważnemu świadkowi cały szereg pytań, między innemi odnośnie do „Wisły". Świadek zeznaje, że Bank parcelacyjny podpisał razem ze Stapińskim, Długoszem itd. weksel na 150.000 K na założenie „Wisły". Świadek sprzeciwiał się temu, zwłaszcza, że inni akceptanci (Stapiński, Długosz, Bernadzikowski) z góry oświadczyli, że płacić tego weksla nie będą. Świadek był przeciwny mieszaniu Banku parcelacyjnego do spraw „Wisły" i „Banku ludowego", ale wyraźnie tego nie oświadczył, a dyrekcya Banku weksel podpisała.

Świadek Aleksander Wilczek kupił w r. 1908 majątek Roztokę (18 mórg pola i 400 lasu) za 50.000 K. Wyciął las i wziął za drzewo kilka tysięcy — a potem sprzedał Roztokę wraz z Wróblowicami żydowi Goldbergowi, Roztoka poszła za 60.000 K. W niespełna rok świadek dowiedział się, że Bank parcelacyjny zapłacił Goldbergowi za Roztokę 120.000 K, choć od niego nie chciał za 60.000 K.

Przewodniczący: Więc pan kupił za 50.000 K, Goldberg nabył od pana za 60.000 K, a Bank parcelacyjny od Goldberga za 120.000 K?

Świadek: Tak.

Naoczny świadek.

Św. Tadeusz Wyrzykowski, były buchalter Banku, zeznaje, że był urzędnikiem Banku od r. 1906 do marca 1908. Widząc, że źle się w Banku dzieje, zwracał niejednokrotnie uwagę obu dyrektorom i p. Ulmerowi na błędy, fałszywe cyfry, na złudne zyski i t. d. Skończyło się na tem, że świadek poszedł z Banku. Na Walnem Zgromadzeniu Banku w r. 1908 zarzucił publicznie dyrekcyi zestawienie fałszywego bilansu i wykazanie fałszywych zysków. Ale na to odpowiedział Stapiński i reszta obecnych wnioskiem o wotum zaufania dla dyrekcyi i upoważnieniem dyrekcyi do wniesienia przeciw świadkowi skargi sądowej o oszczerstwo. Ale tej skargi dyrektor Deskur nie wniósł — bał się.

Świadek opowiada, jak w Banku gospodarzyli krewni Deskura, Stapiński, Olszewski i t. d. — jak łapczywie delegaci i rządcy po folwarkach ciągnęli dobro Banku pod siebie, a dyrekcya jeszcze im w tem pomagała. Szczegółowo opowiada o fałszowaniu chłopskich podpisów na wekslach. Widząc na wekslach wiele podpisów chłopskich, jedną ręką pisanych, napisał do podpisanych do Tarnawicy polnej i ci odpisali mu, że oczywiście weksli tych nie podpisali. Okazało się nawet, że jeden ze świeżo podpisanych od dwu lat już nie żyje.

Świadkowi opowiadał jeden urzędnik Banku, że on w roku 1905 przed Walnem Zgromadzeniem razem z posłem Olszewskim fabrykował pełnomocnictwa — on je pisał i podpisywał, a Olszewski przybijał stampile zwierzchności gminnej, jako wójt i legalizował podpisy — co oczywiście jest z prawem w sprzeczności.

Twierdzi, że dyrektorzy Banku i dlatego także wykazywali nieistniejące zyski, aby mieć większe dochody. Tak np. w r. 1908 z wykazanych 105,000 kor. zysku przeznaczono dla urzędników 36,000 kor., z tego urzędnikom dano 8,000, a resztę t. j. 28,000 kor. wzięli dyrektorzy. Czasem znowu, jak to było z Zabratówką, parcelowali na własną rękę dyrektorzy i kilku urzędników.

Kontrola ksiąg w roku trwała 1½ godziny — zamiast kilku tygodni. Za półtorej godziny instytucyi, obracającej milionami, nikt nie skontroluje. To też kontrola była tylko na papierze.

Żydzi robią interesy, a chłopi płacą.

Św. Maurycy Goldberg potwierdza zeznania p. Wilczka. Na Roztoce rzeczywiście zarobił. Miał ją od marca do października. Zeznał przytem, że delegatowi Banku, Balińskiemu przyrzekł 10,000 kor. prowizyi, jeśli ten interes przyjdzie do skutku. Jakoż dzięki p. Balińskiemu interes przyszedł do skutku.

Św. Mogiła Stankiewicz sprzedał Bankowi w 1904 roku Wolę Baraniecką za 270,000 koron. Dał Deskurowi świecznik kosztowny, a dr. Bureszowi szafę staroświecką.

Św. Zacharyasz Silber sprzedał Bankowi w r. 1908 Borek nowy za 780.000 kor. Kupił go za 620.000 kor. Zarobił więc w ciągu 8 miesięcy 160.000 kor. Nadto Bank dał dzierżawcy tego majątku przeszło 60.000 kor. odstępnego.

Św. Stefan Bieniaszewski oddał Bankowi do rozparcelowania swoją wieś Skotniki. Bank kazał mu podpisać weksle, które potem musiał zapłacić, a Bank folwarku mu nie rozparcelował.

Św. Jan Skrzyński sprawował urząd gospodarza w Świlczy i Wielopolu. Stwierdza, że gospodarka była złą, a drogą. W Wielopolu Bank sprzedawał większe obszary żydom, którzy potem pod bokiem Banku robili dobre interesy, a Bank z resztą stał.

Św. Władysław Winogrodzki, gospodarz Banku w Podleszanach, potwierdza zeznania poprzedniego.

Św. prof. dr. Adamski pomaga obecnie przy zlikwidowaniu interesów Banku. Z polecenia lwowskich Banków jeździł szacować majątki Banku parcelacyjnego i stwierdza, że Bank je przepłacał; wskutek czego musiał na nich tracić. Wedle obliczeń świadka straty dochodzą do 800.000 koron — blisko miliona. Wielopole i Wola Pogórska same dały 200.000 kor. strat na gospodarstwie i administracyi. Księgi były prowadzone źle, fałszywe cyfry dawały.

„Wisła"-Stapiński-Bank parcelacyjny.

Dr. Szurlej pyta: W śledztwie zeznał pan profesor, że „Wisła" była winna Bankowi parcelacyjnemu około 156.000 kor., zaś pokrycie dała tylko na 150.000 kor. i to w wekslu. Co się z tą sprawą stało?

Św. wyjaśnia, że gwarancya Banku parcelacyjnego dla weksla „Wisły" była tego rodzaju, iż komitet bankowy widział konieczność postawić za warunek, aby osoby w tem interesowane wyrównały weksel bez straty dla Banku parcelacyjnego. I weksel został wykupiony przez partyę ludową.

Dr. Szurlej. A co do 16.000 koron, wydatków na „Wisłę", jakie znalazły pokrycie?

Św. W rezultacie Bank parcelacyjny będzie musiał je stracić.

Dr. Szurlej. Skąd się ten niedobór wziął?

Św. Były to koszty z założeniem „Wisły" połączone, a to na wyjazdy, odsetki od kapitału pożyczonego w wiedeńskim Banku związkowym i t. d., co wyniosło razem kilkanaście tysięcy koron.

Dr. Szurlej. A czy w tej sumie mieszczą się 3.000 kor., wypłacone p. Stapińskiemu za wyjazdy?

Św. W tej sumie są wszystkie koszty.

Osk. dyr. Poznański. Mnie się zdaje, że p. Stapiński i dr. Deskur zwrócili te kwoty... Zaraz... To musi być w księgach.

Wśród ogólnego napięcia obaj podsądni i znawcy wertują księgi, lecz tego nie znajdują.

— A więc i te 3.000 kor. u p. Stapińskiego stracone — kończy dr. Szurlej.

Dalszy ciąg podamy za tydzień.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Koło polskie a marszałkowstwo. Koło polskie na piątkowem zebraniu uchwaliło jednomyślnie zwrócić się z prośbą do marszałka Badeniego, aby nie ustępował ze swego stanowiska. Słychać jednak, że zdrowie marszałka jest tak nadwyrężone, że marszałek, mimo próśb, ustąpić musi.

Petycye o sprawiedliwą dla Polaków ordynacyę wyborczą nadesłały następujące gminy: Trzeboś (powiat Kolbuszowa), Kretowce (Zbaraż), Pistyń (Kasów), Zamulińce (Kołomyja), Słobódka Dolna (Kołomyja), Ceniawa (Kołomyja), Szebnie (Jasło), Zielonka (Kolbuszowa), Wólka turebska (Tarnobrzeg), Roźniatów (Jarosław), Bezejowa (Sokal), Zagórze konkolnickie (Rohatyn), Żabno (Dąbrowa), Ratyszcze (Zborów), Lublica (Jasło), Pawłów (Radziechów), Zarudce (Lwów), Dobrzechów (Strzyżów), Wolica Polska (Sambor), Godowa (Strzyżów), Isypowce (Tarnopol) Sło-

bódka dziur. (Czortków), Turówka (Skarat), Św. Stanisław (Kołomyja).

Prosimy o dalsze. Pana prezesa komisyi dla reformy wyborczej d-ra Leo, pytamy, kiedy zwoła komisyę dla dalszych narad?

Konferencya polsko-czeska. Prezydyum Rady Narodowej uchwaliło przyjąć propozycyę Rady Narodowej czeskiej co do wspólnego rozpatrzenia stosunków polsko-czeskich na Śląsku Cieszyńskim i w tym celu wyznaczyła 4 delegatów do wspólnej z 8 członków składać się mającej komisyi, która ma rozważyć, w jakich miejscowościach i w jakich sprawach możliwe jest ugodowe załatwienie sporów. Na delegatów Rady wybrani zostali: dr. E. Adam, wiceprezes T. S. L., dr. A. Górski, prezes organizacyi obrony kresów zachodnich, ks. J. Londzin i pastor Fr. Michejda (czyli obaj posłowie polscy) ze Śląska.

Hakatyzm na Śląsku cieszyńskim. Starostwo w Bielsku zakazało 3 zebrań polskich w sprawie upaństwowienia szkół kresowych T. S. L. Zebrania miały się odbyć w Jaworzu, Jasienicy i Górkach Małych.

Konferencya biskupów. We wtorek dnia 30 b. m. odbyła się w Stanisławowie w pałacu ks. biskupa Chomyszyna krajowa konferencya wszystkich polskich i ruskich galicyjskich biskupów. Księża biskupi przyjechali w poniedziałek dnia 29 kwietnia o godzinie 5 popoł. Rano polscy biskupi odbyli osobną naradę u ks. Bilczewskiego we Lwowie. Konferencya biskupia trwała przez cały wtorek z przerwą na obiad. Uczestników podejmował ks. biskup Chomyszyn w poniedziałek na wieczerzy, a we wtorek na obiedzie.

Ks. arcyb. Bilczewski i ks. biskup Bandurski udzielali młodzieży szkolnej we środę sakramentu bierzmowania.

Nie zabierajcie ludowi pilnego czasu. Poseł. dr J. Ptaś postawił wniosek w Izbie poselskiej, w którym zaprotestował przeciw asenterunkowi koni dla wojska obecnie, podczas najpilniejszych robót polnych.

Referentem komisyi kanałowej został wybrany stańczyk i lokaj rządowy, urzędnik ministeryalny poseł Rosner. Przy jego wyborach na posła działy się niesłychane nadużycia i czyniono wielkie obietnice. Dość wspomnieć, że miasteczka, które na niego głosowały, miały otrzymać od niego gimnazya lub nowe kościoły. Dziś p. Rosner nawet na listy swoim wyborcom nie odpisuje. I taki pan, dla którego rząd skradł mandat, który ocyganił wyborców, ma być obrońcą sprawy kanału galicyjskiego. O ironio!

ZABÓR ROSYJSKI.

Trzecie czytanie przedłożenia chełmskiego. Na posiedzeniu dnia 1 maja, mimo silnego protestu posłów polskich i opozycyjnych Duma odrzuciła wszystkie poprawki i przyjęła w ostatniem czytaniu dwie trzecie części projektu chełmskiego. Postąpienie to większości posłów rosyjskich jest gwałtem i szyderstwem z naszych praw.

Z kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W ubiegłym tygodniu usunięto znowu z posad wyższych 8 Polaków, mianując w ich miejsce samych Moskali z głębi Rosyi.

Losy samorządu miejskiego. Komisya Rady państwa przygotowuje się widocznie do pogrzebania samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, ponieważ przewodniczący komisyi, Kobyliński, oświadczył, że rozpoczęcie rozpatrywania projektu obecnie nie nastąpi, gdyż i tak komisya rozpoznać go nie zdąży. Następne posiedzenie odbędzie się za 2 tygodnie, które zadecyduje ostatecznie w tej sprawie.

ZABÓR PRUSKI.

Skutki naszej gnuśności narodowej. W powiecie zabrskim nie wolno już wieców polskich urządzać. Prezes rejencyjny opolski ogłasza w „Sztuce" nr. 16 orędownika rejencyi opolskiej, co następuje:

„Ogłoszony przezemnie na dniu 11-tym maja 1908 r. spis powiatów rejencyi opolskiej, w których według §. 12, 3 ustawy rzeszy o zebraniach obok języka niemieckiego wolno jest posługiwać się używanym w tych powiatach językiem polskim, wskutek spisu ludności z 1910 r. doznaje o tyle zmiany, że dla powiatu zabrskiego nie zachodzą już warunki używalności tego przepisu wyjątkowego, co niniejszem ogłaszam z polecenia ministra dla spraw wewnętrznych".

Krótki sens tego przepisu jest ten, że według ostatniego spisu nie naliczono w powiecie zabrskim 60% Polaków i dlatego z wyjątkiem czasu przedwyborczego nie wolno tam już urządzać wieców w języku polskim. Jestto wynikiem naszej gnuśności narodowej, która szczególnie objawia się w Zabrzu, gdzie dobrowolna germanizacya robi ogromne postępy. Gazety niemieckie mają tam dziesiątki tysięcy czytelników, do związków niemieckich należy ludzi 10 razy więcej niż do polskich, a uświadomieni Polacy bawią się tam w partye zamiast bronić ginącej polskości. W dodatku jeszcze socyalizm tam ma najliczniejszych zwolenników. Klęska, która spotyka nas w powiecie zabrskim, jest gorszą od utraty kilku mandatów.

Sprzedawczycy. W zastraszający sposób szerzy się sprzedawczykowstwo w Księstwie i Prusach Zachodnich. Gnieznieński „Lech" podaje szczególnie smutną wiadomość, że p. Mieczysław Henclewski, ze znanej rodziny ziemiańskiej, dobrowolnie sprzedał Komisyi kolonizacyjnej 84 ha ziemi w Kwieciszewie w pow. mogileńskim za 180 tys. marek. Sprzedawczyk zdołał uśpić opinię publiczną, energicznie zaprzeczając pogłoskom, które przed pół rokiem kursowały. W Łagiewnikach gosp. Wawrzyniec Występski, członek dozoru kościelnego, sprzedał 49 mg. ziemi ze swego gospodarstwa Mittelstadtskasie. W Koraczewsku p. Szałkowski, członek Kółka włościańskiego, sprzedał tejże kasie 65-morgowe gospodarstwo. W Zwiniaczu, w pow. lubawskim, gosp. Januszewski sprzedał Niemcowi swoją posiadłość za 83 tys. mk. i w tejże wsi gosp. Siemiński sprzedał także Niemcowi 50-morgową posiadłość za 24 tys. mk. P. Jan Czarnecki z Chojny pod Smogólcem ogłasza w „Kreis-Nachrichten" pow. wągrowieckiego, że zamierza sprzedać 100 morgową posiadłość, Jest obawa, że temu panu może być obojętnem, czy kupcem będzie Niemiec czy Polak.

ZE ŚWIATA.

Na polskich księży do Ameryki. Prezydent seminaryum rzymsko-katolickiego w St. Benedict, w stanie Lousina, przyryekł przyjąć do swego zakładu 30 młodzieńców polskich bezpłatnie. Kandydaci, którzy pragnęliby zostać kapłanami-misyonarzami dla osad polskich, muszą wykazać się świadectwem, że ukończyli 3 klasę gimnazyalną i nie przekroczyli 20 roku życia. Koszta podróży z Europy do New Orleans pokrywają sami kandydaci. Informacyę tę przesłał do krakowskiego „Zjednoczenia" akademickiego niejaki Paweł Rudłek, zamieszkały w St. Benedict. Dobrze jednak uczyni każdy kandydat, jeżeliby się chciał wybrać na drugą półkulę, gdy osobno zaciągnie wszelkich informacyi wprost w prezydyum wspomnianego seminaryum, pod adresem: „Right Rev. President of St. Joseph Seminary, St. Benedict, La Un. St. of. America". Można pisać w języku polskim.

Walka Tafta z Roosevelten o prezydenturę Stanów Zjednoczonych Ameryki toczy się w dalszym ciągu a przeniosła się już i na publiczne zgromadzenia. I jeden i drugi kandydat dzień po dniu przemawiają na wiecach, zarzucając sobie nieszczerość, niedotrzymywanie słowa, rzucanie nieziszczalnych obietnic i t. d. A tymczasem w poszczególnych Stanach odbywają się wybory do republikańskiego Kongresu. Coraz częściej zwycięża przy nich Roosevelt. — Ostatnio zdobył głosy w Missouri.

Nieporozumienie między Taftem a Rooseveltem budzi ogólne zainteresowanie. Wszyscy pamiętamy, jak niespełna 4 lata temu, gdy wszyscy republikanie natarczywie domagali się od Roosevelta, aby przyjął wybór na prezydenta, on oświadczył stanowczo, że nie przyjmie, a jako swego następcę wskazywał Tafta. Dziś mistrz z wychowankiem walczą zażarcie o władzę. Zdaje się przecież, że mistrz ostatecznie zwycięży.

Strajkujący w Ameryce górnicy zwyciężyli, albowiem pracodawcy zgodzili się na żądania strajkujących. Natomiast grozi w Ameryce strajk kolejarzy, a przedewszystkiem kierowników lokomotyw, którzy nie mogą dojść do żadnego

porozumienia z swymi pracodawcami. Strajk ten ma objąć 50 linii kolejowych we wschodniej części Stanów Zjednoczonych.

Na francuskie balony wojskowe. Dziennik Matin podaje, że składka narodowa na cele balonów ze sterem t. zw. aeroplanów wykazuje już obecnie sumę przeszło 3,000.000 franków. Zarząd państwa wybuduje za te pieniądze 200 okrętów powietrznych.

Pożar Damaszku, miasta w Małej Azyi. Damaszek, starożytne miasto handlowe (w Polsce sławne były szable damasceńskie), spłonął przed kilku dniami. Szkoda wynosi około 15 milionów koron.

Nowe katastrofy na morzu. Okręt grecki „Texas“ z powodu najechania na minę wyleciał w powietrze. Winę ponosi kapitan okrętu, który był zupełnie pijany. Na okręcie znajdowało się 150 osób, z których tylko 80 się ocaliło. Okręt włoski, wiozący z 1500 żołnierzy z Tripolisu do Włoch ugrzązł w drodze, żołnierzy ocalono.

Z POWIATÓW i GMIN.

Pauszówka, pow. Czortków.

W niedzielę 21 z. m. odbyło się u nas przedstawienie, amatorskie „Zmartwychwstanie“, przy licznym udziale gości, które bardzo dobrze wypadło, a dochód z tegoż, przeznaczony na zapłatę dzwonów w tutejszym kościele, był wcale pokaźny, bo po obliczeniu kosztów, pozostało 200 kor., za które komitetowi przedstawienia składamy staropolskie Bóg zapłać.

Staraniem P. Aleksandra Boguckiego, właściciela Pauszówki, jest u nas kościółek, Ochronka, przy obsłudze dwóch SS. Służebniczek, czytelnia i Kółko rolnicze.

W Pauszówce jest nas Polaków mało, bo około 50 rodzin, w części zaliczonych do służby dworskiej, a przecież dajemy znać, że żyjemy, rozwijamy i pracujemy nad podniesieniem kultury polskiej.

Żyjąc między Rusinami w gminie nie mamy zatargów, ale owszem żyjemy w zgodzie, w każdej pracy a nawet w oddziaływaniu na Rusinów pomaga nam tutejszy właściciel dóbr. Oby więcej obywateli było takich, a nie byłoby w gminach różnic, które nieraz się tworzą z drobnej przyczyny.

Jeden z czytelników.

Horodenka.

Groźba, wisząca oddawna nad nami Polakami, że Horodenka, majątek duży i w sposób przemysłowy zagospodarowany, przejdzie w ręce wrogie, przestała Polaków nietylko trapić — ale zamieniła się w szczerą radość na wiadomość, że ją kupił Andrzej Lubomirski. Dotychczasowy właściciel tego majątku, Romaszkan, otaczał się samymi Niemcami i to najgorszego gatunku, to też w następstwie tego sprowadzano towary, narzędzia i t. p. tylko od niemieckich firm. Romaszkan miał sprzedać dawno już Horodenkę; targował ją Niemiec Franck, znany fabrykant cykoryi, ale dawał zamało. Wówczas, około r. 1904—5 żądał za nią właściciel według pogłosek 7 mil.; dziś dostał 18,250.000 koron. Warto było czekać tych parę lat. Dziwna rzecz, że w czasie, gdy się toczyły rokowania o to kupno z ks. Lubomirskim, niektórzy Polacy — jeden patentowany sokół — szukali kupców ruskich, na spekulacyę parcelacyjną.

Janów.

Sokół w Janowie dokazał cudu. Postawił ładny dom i rozwiązał zadanie finansowe wcale pomyślnie dzięki energii i zapobiegliwości wydziału i ofiarności tak członków, jak i właściciela Janowa hr. Gołuchowskiego. W dniu 5 maja poświęca ten dom. Korzystając z wizytacyi kanonicznej ks. Bandurskiego uproszono go do dokonania tego aktu kościelnego.

Program uroczystości jest następujący:

Po przybyciu gości i spożyciu śniadania przez przybyłych Sokołów, na boisku odprawi się msza polowa, poczem ks. biskup poświęci dom i będą wygłoszone przemówienia przez przedstawicieli sokolstwa i powiatu. W południe wspólny obiad, a popołudniu zabawa na Królewskiej Górze, połączona z ćwiczeniami i ogniami sztucznymi na stawie. Wieczorem zabawa taneczna.

Żmigród.

Powiatowy obchód T. S. L. dla uczczenia Konstytucyi 3-go Maja odbędzie się w niedzielę 12 maja w Żmigrodzie. Rano: pobudka, msza ks. Wilczewskiego, kazanie ks. Dybasia — po południu o godzinie 2 wiec oświatowy T. S. L. (w razie pogody pod gołem niebem), na którym referują pp. Trzeciak, Karciński, Grabski, Madejczyk i Wierczak. Zakończy ten dzień Teatr włościański z Świerchowej, który odegra obraz sceniczny: „Bartosz Głowacki“.

O liczny udział z całego powiatu uprasza

Zarząd Koła T. S. L. w Żmigrodzie.

Tarnobrzeg.

Wiec rodzicielski.

W ubiegłą niedzielę, 21 kwietnia br. ,odbył się w Tarnobrzegu w sali „Sokoła“ wiec rodzicielski w sprawie przekształcenia tarnobrzeskiej szkoły realnej, na inny, postępowy, dający więcej uprawnień zakład średni. Przewodniczył nadinż. p. Jan Bochniak, sekretarzował Kolasiński Zygmunt. Na zaproszenie przewodniczącego, dyrektor szkoły realnej p. Sobiński zaznajomił zebranych z istniejącymi obecnie typami szkół średnich, jasno przedstawiając zachodzące w nich różnice w materyale naukowym i w uprawnieniach absolwentów. Po ożywionej dyskusyi uchwalono jednomyślnie żądać przekształcenia tut. zakładu na 8 kl. szkołę realną (według typu niedawno sankcyonowanego) i wybrano komitet, któremu poruczono podjęcie dalszych starań. Następnie burmistrz p. Kolasiński złożył sprawozdanie z przebiegu deputacyi, która bawiła w tej sprawie u wiceprez. Rady szkolnej kraj. p. Dembowskiego i sprawiła, że Rada szkol. przedłożyła już ministerstwu oświaty propozycye przemiany szkoły realnej w Tarnobrzegu (i w Wieliczce) na 8 kl. szkołę realną nowego typu. Uchwalono wreszcie prosić posłów z tutejszego powiatu, by poparli sprawę tą w ministerstwie oświaty i skarbu.

Z.

Zaleszany — pow. Nisko.

Uroczystość odsłonięcia pomnika ś. p. ks. Stojałowskiego odbędzie się w Turbi w niedzielę dnia 5-go maja b. r. Na tę uroczystość wyrusza cała parafia Zaleszańska, na czele z ks. kanonikiem Malinowskim. Taką uchwałę powzięliśmy na walnem zebraniu bractwa Królowej Korony Polskiej, — na tem posiedzeniu również uchwalono na wniosek ks. kanonika Malinowskiego urządzić uroczysty obchód ks. Skargi. Nasz ks. kanonik, należąc do Zarządu Kasy Raiffeisena i do Kółka rolniczego, pracuje z nami gorliwie. Wielkie są też jego zasługi około ukończenia robót w kościele. Z boleścią muszę wspomnieć, że były jakiś czas pomiędzy ks. kanonikiem a nami nieporozumienia. Kiedy ks. kanonik nam darował, my też nie pamiętamy tem bardziej, że ks. kanonik nie zraża się, ale pracuje dalej w naszej parafii jako dobry dusz-pasterz i obywatel Polak.

Daj Boże, aby za jego przykładem poszły ine parafie sąsiednie i uczestniczyły w tym wielkim obchodzie odsłonięcia pomnika nieodżałowanego obrońcy ludu ś. p. ks. Stojałowskiego w Turbi.

M. P., i wielu innych.

WIADOMOŚCI.

„Wybór pism“ księdza Hugona Kołłątaja wydała Krakowska Drukarnia Nakładowa. Jest to pierwszy zbiór ważniejszych dzieł ks. Kołłątaja. Opracował go p. red. Stanisław Rymar.

„Wybór pism“ obejmuje historyę Polski za lata 1750 do 1812. Kołłątaj w różnych czasach swego życia pisał o wypadkach, które znał i w których najczęściej brał udział. W ten sposób złożyła się bardzo ładna całość. Czytamy więc kolejno o stanie oświaty w Polsce, o przygotowaniach do reformy w Polsce, o pracach Sejmu czteroletniego, o Konstytucyi 3-go Maja, o powstaniu Kościuszki, o Księstwie warszawskiem i cesarzu Napoleonie — a wreszcie o prawach i obowiązkach człowieka. Wybór ten poprzedził p. Rymar obszernym — bo 66 stronic obejmującym -- życiorysem Kołłątaja.

Każdy, kto chce zapoznać się z wypadkami z tych wstrząsających dla Polski czasów, książkę tę mieć u siebie musi. Liczy ona 304 stronice druku, kosztuje 1 kor. 50 h. Nabyć ją można we wszystkich księgarniach albo w Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Kraków, Kopernika 8.

Hojny dar na 3 Maja. Ks. Arcybiskup Józef Bilczewski przesłał do Zarządu Głównego T. S. L. tysiąc kor., jako Dar Narodowy 3-go Maja, przeznaczając ją w równych częściach: 1) na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej w kraju, 2) na Macierz Szkolną na Śląsku austryackim, 3) na Dom Polski w Ostrawie Morawskiej.

Doczekał się. Gazety moskalofilskie piszą, że jeśli Bobrzyński będzie dalej w ten sposób z nimi postępował, jak dotąd, jeśli rząd go nie usunie, to oni zapowiadają, że może się powtórzyć fakt, który jeszcze żywo tkwi w pamięci całego społeczeństwa polskiego. W ten sposób moskalofile dają do poznania, że gotowi są wykonać zamach tak, jak Siczyński.

Bobrzyński doczekał się nagrody: wdał się w spory między Rusinami, popierał ukraińców, zwalczał moskalofilów, a dziś jedni mu grają, a drudzy grożą śmiercią. Dobrze mu tak.

Odparcie napaści. Przed paru tygodniami napisał „Przyjaciel ludu“, że poseł Zamorski zwracał się za pośrednictwem posła Wincentego Jabłońskiego do Stapińskiego, aby mu pomógł wyjednać subwencyę na ratowanie „Wieńca Pszczółki“ u Długosza. Było to oczywiście kłamstwem. Obecnie poseł Jabłoński pisze w „Wieńcu-Pszczółce“.

„I stwierdzić muszę całkiem stanowczo i wyraźnie, że poseł Zamorski nie zwracał się do mnie nigdy o jakiekolwiek pośrednictwo do posła Stapińskiego w celu wyjednania u posła Długosza jakiejkolwiek subwencyi, ani też ja imieniem posła Stapińskiego lub posła Długosza żadnych tego rodzaju propozycyi posłowi Zamorskiemu nigdy nie czyniłem“.

Tak kłamstwo „Przyjaciela“ samo się zjadło i niedaleko zajechało.

Gmach uniwersytetu lwowskiego grozi poważnem niebezpieczeństwem. Przez czas feryi świątecznych w wielu salach popodpierano walące się sufity rusztowaniami z belek. Tymczasem w poprzednią niedzielę w sali kwestury na I. piętrze, rusztowanie, podpierające sufit, runęło. Zdarzyć to może także w każdej innej sali, gdyż walące się sufity wywierają silny nacisk na rusztowania, a że wykłady się rozpoczynają, niebezpieczeństwo jest wielkie. A Koło polskie zamiast polskim — ruskim uniwersytetem się zajmuje.

Pożar Balina. Piszą nam z Trzebini: Około g. 9·30 rano w piątek uniosły się obłoki czarnego dymu nad Balinem pod Trzebinią, a prawie równoczeście ukazały się czerwone języki płomienia. Zaalarmowana straż pożarna z okolicy pojechała na miejsce wypadku. Najpierw przyjechała straż pożarna z Chrzanowa i Luszowic, następnie z Sierszy Wodnej i Trzebini. Dzięki zabiegom straży udało się zlokalizować ogień już o godz. 11·30. Spłonęło ogółem 45 zabudowań — z czego 38 domów mieszkalnych, a 7 stodół. Ogień powstał z dotychczas niezbadanej przyczyny, a jęki i narzekania włościan nie miały końca.

Ot „mądrość“: Pewien gospodarz miał pod podłogą we flaszce 4.400 K., które poszły z dymem. Ciężko zapracowany grosz przepadł przez lekkomyślność!

Pożar lasu w Trzebini. Z paleniska lokomotywy kolei lokalnej Trzebinia-Skawce wypadły kawałki płonącego węgla, od których zapaliła się trawa obok nasypu kolejowego, prowadzącego do Bolęcina. Ogień wzrósł na półtora metra wysokości i przerzucił się na las. Rąbiący drzewo w lesie ludzie pospieszyli natychmiast z pomocą i zażegnali ogień. Spłonęło około 5 morgów trawy.

Fabryka cukru ma powstać w Trembowli. Oto niedawno ks. Andrzej Lubomirski przez swego pełnomocnika p. Piotra Salawę z Kopyczyniec pertraktował z gminą o miejsce pod budowę cukrowni. Należy tu przypomnieć, że przed 6 laty gmina uchwaliła już ks. Lubomirskiemu dać pod fabryke 7 morgów pola, kamień i piasek. Obecnie, jak słychać, ks. Lubomirski żąda 30 morgów i w tym kierunku układa się z gminą.

Zmiany własności. Dobra Zamulińce nabył od p. Kosińskich p. Jaruzelski, zięć p. Dra Krzysztofowicza z Załucza; p. marszałek Tadeusz Cieński z Pieniak, ożeniony z p. Dzieduszycką, nabył dobra „Okno“ od swego ojca, p. Ludomira Cieńskiego.

Nowo nabywcom życzymy szczęścia w nowych ich posiadłościach i ażeby nigdy dóbr nabytych z rąk swych rodzin nie wypuścili.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Z procesu Banku parcelacyjnego.

Na rozprawie we czwartek zeznawał wybitny ludowiec, członek rady naczelnej, prawa ręka Stapińskiego i Olszewskiego, Józef Budzyn. Wskutek fałszywych zeznań prokurator wdrożył z miejsca dochodzenie o krzywoprzysięstwo.

Dział społeczno-gospodarczy.

O austryackiem budżecie

przemówienie Dra Stanisława Głąbińskiego w komisyi budżetowej parlamentu dnia 25 kwietnia 1912 r.

Zamknięcie rachunków daje prawdziwy obraz gospodarki państwowej i wyjawia jaśniej i dobitniej zalety i wady skarbowości, niż preliminarze budżetowe. — Szczególnie zwyczajowo powtarzające się różnice między cyframi zamknięć rachunkowych z preliminarzem dochodów i wydatków są objawami tendencyi, jakie w praktyce skarbowości biorą górę.

Z takiego stanowiska wychodząc, pragnę podnieść tu i wykazać jedną taką cechę charakterystyczną skarbowości państwowej, a mianowicie stałą tendencyę do t. zw. szczędzenia w wydatkach i wkładach ekonomicznej natury, co do których cyfry zamknięć rachunkowych zazwyczaj znacznie odbiegają od preliminarzy. Jeżeli za punkt wyjścia naszych badań przyjmiemy zamknięcie rachunkowe za rok 1910, to zauważymy, że w tym roku faktyczny wynik finansowy wykazuje znaczne „oszczędności“ właśnie przy ministerstwach gospodarczych, a mianowicie:

w ministerstwie handlu oszczędności	2,808·138 K
„ rolnictwa „	2,881·530 „
„ robót publ. „	8,621·543 „
w tytule nowych budynków	19,892·857 „

Jak wiadomo w roku 1910, inne ministerstwa, mianowicie sprawy wspólne, obrona krajowa obok ministerstwa skarbu i kolei żelaznych miały znaczne przekroczenia budżetowe.

Jeżeli więc na podstawie wykazów rachunkowych zapytamy, czy owe oszczędności na celach ekonomicznych można usprawiedliwić ze stanowiska gospodarczego, a bodaj tylko finansowego, to naprawdę trudno dać na to odpowiedź potakującą. Tak n. p. widzimy, że w ministerstwie handlu zaoszczędzono na kredycie dla popierania przemysłu i eksportu w r. 1910, wynoszącym ogółem 696.880 koron, kwotę 395. 728 kor., czyli przeszło połowę. To samo ministerstwo „zaoszczędziło“ na popieraniu żeglugi rzecznej 5.119 kor., a na popieraniu pośrednictwa pracy 28.050 K. Już pan Steinwender przytoczył, że preliminowane budowle portowe w przeważnej części nie były wykonane; przepadło z kwot preliminowanych na nie 935.504 K, ponieważ

nie postarano się o przedłużenie kredytów. Najulubieńszem polem dla takich oszczędności jest systematycznie ministerstwo robót publicznych, szczególnie w dziale nowych budowli drogowych i regulacyi rzek, oraz rubryka budżetowa nowych budynków. W r. 1910 zaoszczędzono na budowach drogowych, a raczej nie wykonano preliminowanych robót w kwocie 3,261.421 koron, robót wodnych regulacyjnych zaś 4.903.641 kor. Z kredytu na popieranie akcyi mieszkaniowej zaoszczędzono 122.275 kor., na popieranie przemysłu 93.802 kor., na subwencyonowanie gmin dla urządzenia składów węgla 282.000 kor. na zakupno narzędzi i udzielanie zaliczek dla rękodzielniczych stowarzyszeń 254.117 K (połowę całego kredytu), na popieranie kredytu rękodzielniczego 304.335 K, trzy czwarte całego kredytu, na państwowe szkoły przemysłowe 648.746 K! W taki sposób uszczupla się nawet owe drobne sumy w budżecie na tak doniosłe cele społeczne i gospodarcze umieszczone!

Z kredytu na nowe budynki państwowe w r. 1910 nie wydano aż 19,892.857 K, skutkiem czego wielu budynków przewidzianych w budżecie wcale nie rozpoczęto budować! Z kwoty tej nie wydano w dziale ministerstwa oświaty aż 10,679.000 K, w dziale sprawiedliwości 3,828.434 K, robót publicznych 1,547.971 K. Na samej Galicyi „zaoszczędzono“ w tym dziale przeszło 3 miliony kor.!

Zaoszczędzenia takie są systematyczne i powtarzają się także w dawniejszych zamknięciach rachunkowych. W roku 1909 nie wydano na roboty drogowe z preliminowanej sumy 3,252.614 koron, na regulacye rzek 6,905.131 K, a w tem w samej Galicyi „zaoszczędzono“ przeszło dwa miliony koron. Także na popieraniu akcyi mieszkaniowej oszczędzono w r. 1909 kwotę 240.408 kor. (z ogólnego kredytu 321.006 K), a w r. 1908 kwotę 168.000 kor.; subwencyi dla gmin na urządzanie składów węgla nie wydano wcale ani w r. 1909, ani też w r. 1908. Na robotach drogowych oszczędzono w r. 1908 aż 4,183.354 K, na regulacyi rzek 6,610.969 K, z tej sumy w samej Galicyi przeszło 3 miliony koron! Reprezentanci Galicyi starają się dla kraju wywalczyć w budżecie konieczne sumy dla ratowania kraju od chronicznych klęsk elementarnych, ale administracya państwowa taką gospodarką wszelkie usiłowania udaremnia!

Przytoczyłem dość przykładów dla wykazania, jak po macoszemu zadania społeczne i gospodarcze w austryackiej skarbowości są traktowane. Wszak w r. 1910 rząd jawnie miał zamiar dokonać na tem właśnie polu radykalnych zaoszczędzeń w formie t. zw. „Rückstellungen“, na co jednakowoż ani komisya budżetowa, ani Izba posłów swego przyzwolenia dać nie chciały. Takie postępowanie, ciągłe odwlekanie koniecznych robót i budowli nie da się usprawiedliwić także z finansowego stanowiska, ponieważ żyjemy w czasie wzrastającej drożyzny gruntów, materyałów budwlanych i robotnika, wskutek czego odwlekanie robót pociąga za sobą znaczne ich podrożenie do skarbu państwowego.

W każdym razie ludność nie może tego, ani pojąć, ani usprawiedliwić, jeżeli w budżet wstawia się znaczne kwoty na pewne doniosłe zadania, n. p. na regulacye rzek, a następnie wydatków się nie robi dla oszczędności.

Nawet takie oszczędności, które panom referentom bardzo dogadzają, mianowicie na kosztach administracyi czynione, nie zawsze są usprawiedliwione ze stanowiska ogólnego. N. p. gromadzenie interkalaryów jest często ciężką i dotkliwą krzywdą dla służby urzędników i nauczycieli państwowych. Nie mogę też usprawiedliwić z tego powodu „oszczędność“ w r. 1910 na kosztach założenia nowych ksiąg gruntowych (w kwocie 162.769 K), w kosztach sprostowania ksiąg gruntowych w Galicyi i na Bukowinie (113.882 kor.), na urządzanie nowych sądów (80.000 K). Takie oszczędności również są szkodliwe i nie popierają interesów publicznych.

Te uwagi moje powinny wystarczyć, aby przypomnieć parlamentowi jego obowiązek konstytucyjny poważnego i sumiennego badania preliminarzy budżetowych i corocznych zamknięć rachunkowych. Tylko w razie spełnienia tego obowiązku utrzyma się parlament na wysokości swego zadania, tylko wtedy będzie mógł skuteczną otoczyć kontrolą gospodarkę państwową i zapewnić sobie wpływ na egzekutywę w skarbowości.

Niedomagania w gospodarstwach naszych.

Któryż z rolników nie pragnąłby posiadać ogród owocowy, a z ogrodu dużo dobrego owocu dla własnego użytku i na sprzedaż. Z pewnością, że każdy gospodarz, każda gosposia, uważać może za „skarb“ taki owocowy ogród. Niestety po największej części nie dąży się u nas do umiejętnej gospodarki w sadzie. A gdy przejeżdżając przez okolice na zachodzie i południu Niemiec (nie mówiąc już o Francyi, Belgii, Czechach, Anglii itd.), widzi się, że prawie każdy właściciel gruntu posiada to większy to mniejszy pielęgnowany sadek, natenczas musi się przyjść do przekonania, że u nas na tym polu wielkie istnieje niedomaganie.

Starajcie się przeto o zmianę ku lepszemu. Starajcie się zapoznać z racyonalną gospodarką w sadzie, i do tych prawideł się zastósujcie! Jeżeli bowiem pielęgnowanie drzew się nie odbywa, to błędów zapewne nie mało się popełnia. A popełniane bywają zaraz z początku i zasadnicze błędy jak: wybór nie właściwych gatunków i odmian, hodowanie za wiele odmian, wysadzanie gorszych drzew nie pierwszorzędnego pochodzenia.

A więc wybierać: na ziemię, klimat odpowiednie gatunki, których owoc jest pokupny. Nabywać z znanych z rzetelności źródeł i to najlepsze drzewka (szkółka drzewek owocowych w Limanowej jest zaszczytnie znaną).

Najlepiej gdy cała okolica równy co do gatunku owoc na sprzedaż posiada, bo wtedy zbyt ułatwiony; można się korzystniej jednoczyć w spółki celem sprzedaży.

Zaleca się sadzić półpienne drzewa o wysokości pnia 1·20 do 1·30 metra. Rodzą one wcześniej od wysokopiennych, mniej podlegają uszkodzeniom od wichrów, robota około drzew bywa ułatwioną. Sadząc przy drogach wybiera się wysokopienne, bo tu w pierwszym rzędzie o dogodną drogę chodzi, a w drugim dopiero rzędzie o owoc. Zapewne jeszcze długo potrwa, zanim zobaczymy więcej owocowych przydrożnych drzew w naszych okolicach, i nie narażonych na obrywanie z nich owocu.

Z wyjątkiem mocno ścisłych i bardzo wilgotnych gruntów, na których sadzić się zaleca na wiosnę, sadzi się w regule w jesieni. Sadzić najstaranniej obsypując korzonki rękoma, aby nie było próżni. Przedewszystkiem nie sadzić za głęboko. Szyjka korzeniowa, to jest miejsce, w którem korzeń w pień przechodzi, ma w ziemi się mieścić na kilka centymetrów. Lepiej więc płyciej, niż za głęboko, ponieważ drzewko za głęboko posadzone zaraz z początku choruje.

Bardzo ważnem jest, aby drzewka do dobrego rozrostu dosyć miały miejsca. Najczęściej sadzi się za gęsto. Jabłonie, grusze i trześniowe drzewa sadzić się powinno w oddaleniu dobrze 8-10 metrów od siebie. Zwłaszcza na wichry wystawione drzewka, należy do kołków przymocować. Na razie luźno się przywiązuje, a dopiero po osadzeniu się ziemi mocniej. Dla ochrony drzewka przed otarciem, z którego rana może być przyczaną raka drzewnego, należy między kołek a drzewko płatek przymocować. Nawiasowo zauważamy, że drzewko nie powinno być sadzone na miejscu poprzedniego. — Do pierwszych dalszych czynności około drzewka należy: przycinanie gałązek i usuwanie zbytecznych, w pierwszej wiośnie po sadzeniu. To „przycinanie“, które Niemiec nazywa, winno być umiejętnie, umiarkowanie wykonane, aby uzyskać pożądaną formę korony drzewa.

O właściwej pielęgnacyi drzew owocowych możnaby wiele pisać. Dla braku miejsca ograniczymy się na kilku wskazówkach. Aby światło, powietrze miało przystęp do poszczególnych części drzewa, aby gałęzie sobie nawzajem nie zawadzały, należy je przerzedzać, ale umiarkowanie i umiejętnie; nie zostawiać też „haków“ po uciętych gałęziach. Luźno wiszącą korę, pojawiające się szkodniki, a zwłaszcza owe „gniazda gąsienic“ przed wiosną pousuwać i spalić. W jesieni bieli się drzewa „mlekiem wapiennem“, gaszonem wapnem. Skutecznym sposobem na mchy, na zarodniki szkodników ma być obsypywanie czy opalanie drzew niegaszonem wapnem w dni wilgotne, aby wapno gałązek się czepiło, zwykle w końcu marca wykonane.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzi Redakcyi.

P. **Kubrycht** nie nadaje się do „Ojczyzny“ P. O. z Łeżan. Myśl w wierszu nie skończona.

Jan i Marya Łabuzowie, Podleszany p. Mielec. List wasz oddaliśmy adwokatowi drowi Stanisławowi Szurlejowi we Lwowie. Myśmy myśleli, że minister Długosz zapłacił wam te 200 kor., jak to przyrzekł publicznie przed 2 laty. Kilka miesięcy temu pisaliśmy w tej sprawie do p. Długosza. Łatwiej mu widać przyrzeć, jak przyrzeczenia dotrzymać. Ot, jak wzorowy ludowiec.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. **Michał Żurowski** w W. Prosimy marki zebrane, odesłać do Zarządu głównego T. S. L. w Krakowie, ul. Floryańska l. 15. —

P. Stanisław Chwirut, Witkowice p. Kęty złożył 1 kor. na gimnazyum T. S. L. w Białej.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Organista, młody chłopiec, potrzebny zaraz. Miesięcznie 24 kor. Za poszczególne funkcye osobno. Zgłoszenia listownie do urzędu parafialnego w Wygodzie.

Kilkaset mórg dobrej ziemi i lasu

jest do rozparcelowania między Polaków w Bokowie, powiat Podhajce.

Kościół, polska szkoła, kasa Raiffeisena, posterunek żandarmeryi, poczta w miejscu. Młyn parowy w pobliżu. W tutejszym kościele jest fundacya, mocą której każdoczesny Ks. Proboszcz obowiązany jest bezpłatnie ogłaszać zapowiedzi, dawać śluby i uczestniczyć w pogrzebie. — Warunki kupna bardzo dobre, spłacać można ratami przez kilka lat. Bliższych wiadomości udziela **Dwór lub Probostwo polskie w Bokowie koło Bybła.**

KOLIŃSKA CYKORYA
Fabryka **SĄD. WISZNIA** k. Lwowa
WYRÓB KRAJOWY!

Kawałek gruntu

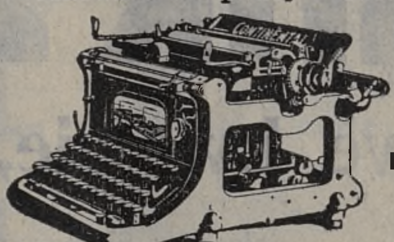
przeszło 60 morgów w czem się mieści przeszło morg lasu — jest do sprzeoania razem **z cegielnią, szopą i starym domem** w całości lub częciowo. Zgłoszenia **na plebanii w Jodłówce koło Pruchnika** lub u właściciela folwarku.

WSZELKICH
NAWOZÓW SZTUCZNYCH
a to:
TOMASYNY (Żużli Tomasa) prawdziwej z gwiazdą
SUPERFOSFATÓW mineralnych, kostnych, amoniakalnych
Mączek kostnych
Saletry chilijskiej
Kajnitu
Siarkanu amonowego
Wapna azotowego etc.
dostarcza pod najściślejszą gwarancyą zawartość składników pokarmowych, na dogodnych warunkach zapłaty i po cenach możliwie najniższych według specyalnych ofert

DOM ROLNICZY ERNEST BAHLSEN W KRAKOWIE

Illustrowane cenniki przesyła się zwrotnie na żądanie.

Ułatwieniem pracy i zaoszczędzeniem czasu



jest maszyna do pisania
CONTINENTAL
odznaczona na ostatnich wystawach światowych medalem
GRAND PRIX

Udogodnienia w spłatach.

GENERALNA REPREZENTACYA DLA GALICYI i BUKOWINY
JÓZEF MÜNTZ
we Lwowie, ulica Krasickich l. 10/A.
Telefon 1476.

Energiczni odsprzedawcy na własny rachunek i za prowizyą poszukiwani we wszystkich miastach Galicyi i Bukowiny.

Używane maszyny różnych systemów, pochodzące z zamiany, po nader niskich cenach do nabycia!

2% TARGU NA SZKOŁY LUDOWE.



Bilety okrętowe
do AMERYKI i KANADY
oraz BILETY KOLEJOWE amerykańskie i kanadyjskie

Kto się nie chce narazić na zawód i stratę, niech żąda pouczeń wprost, bo nie mam ani agentów, ani naganiaczy.

BIURO PODRÓŻY
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (Dworzec).

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.